



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
KOMISJA SPRAW ZAGRANICZNYCH  
I INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ

---

IV kadencja

24 października 2000 r.

## **Stenogram z 92. posiedzenia Komisji**

1. Stosunek opinii publicznej do integracji europejskiej, a w szczególności poszerzenia UE: w państwach członkowskich Unii oraz w państwach kandydujących do niej.
2. Realizacja Programu Informowania Społeczeństwa /Integracja Polski z UE/ (PIS): postępy we wdrażaniu programu oraz ewentualne trudności w realizacji w kontekście wykonania budżetu na rok 2000 i projektu budżetu na rok 2001.
3. Realizacja Programu Ramowego Promocji Zagranicznej Procesu Akcesji Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej (2000, 2001, 2002): postępy we wdrażaniu programu oraz ewentualne trudności w realizacji w kontekście wykonania budżetu na rok 2000 i projektu budżetu na rok 2001.
4. Współpraca między państwami kandydującymi do Unii a członkowskimi, w zakresie informowania społeczeństw nt. integracji z UE i poszerzania Unii.

Wersja robocza



Stenogram z 92. posiedzenia  
Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej  
w dniu 24 października 2000 r.

*(Początek posiedzenia o godzinie 15 minut 07)*

*(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Krzysztof Majka)*

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Otwieram posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej.

Witam serdecznie wszystkich przybyłych na nasze dzisiejsze posiedzenie. Witam pana ministra Andrzeja Ananicza. Witam pana ministra Saryusza-Wolskiego, panią minister Skórzyską oraz pana ministra Sławomira Urbaniaka, reprezentujących Urząd Komitetu Integracji Europejskiej. Witam serdecznie również przybyłych gości, ekspertów i przedstawicieli mediów.

Proszę państwa, porządek dzisiejszego posiedzenia jest następujący.

Pierwszy punkt to stosunek opinii publicznej do integracji europejskiej, a w szczególności poszerzenia Unii Europejskiej, w państwach członkowskich Unii oraz w państwach kandydujących do Unii. Spodziewam się tu informacji ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej i ekspertów z zewnątrz.

Drugi punkt to realizacja Programu Informowania Społeczeństwa – jest to tak zwany PIS – i postępy we wdrażaniu programu oraz ewentualne trudności w realizacji w kontekście wykonania budżetu na rok 2000 i projektu budżetu na rok 2001. Chciałbym przypomnieć, że nasza senacka komisja ma szczególny udział w realizacji tego programu, gdyż w zeszłym roku, na etapie debaty budżetowej, to w tej właśnie komisji narodził się projekt zwiększenia środków na Program Informowania Społeczeństwa i wprowadzona została odpowiednia poprawka zmierzająca do tego. Jest więc oczywiste, że jesteśmy szczególnie zainteresowani tym, jak te środki są czy będą wykorzystywane.

Następnym punktem jest realizacja Programu Ramowego Promocji Zagranicznej Procesu Akcesji Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej w latach 2000 – 2002.

I wreszcie ostatni punkt, który ma być przedyskutowany, to współpraca między państwami kandydującymi do Unii a członkowskimi w zakresie informowania społeczeństw na temat integracji z Unią Europejską i poszerzania Unii.

Proszę państwa, mimo iż oddzieliłimy w porządku posiedzenia te oba programy dotyczące informowania – Program Informowania Społeczeństwa, tak zwany PIS, od programu promocji zagranicznej – to wszyscy mamy świadomość, że są one zbieżne i że musi tu zachodzić ich swoista synergia. Mówię o ostatecznym efekcie, o doprowadzeniu do wzrostu wiedzy o wszystkich aspektach integracji i do wzrostu poparcia dla niej, zarówno w Polsce, w społeczeństwie polskim, jak i zagranicą.

Czy są jakieś uwagi do przedstawionego porządku? Nie widzę zgłoszeń. Dziękuję bardzo.

Bardzo proszę pana ministra o zabranie głosu.

**Sekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Andrzej Ananicz:**

Dziękuję bardzo.

Panie Przewodniczący! Wysoka Komisjo!

Tak określone problemy rzeczywiście wymagają dzisiaj stałej dyskusji. Jestem bardzo wdzięczny panu przewodniczącemu i Wysokiej Komisji, że te tematy zostały na dziś wybrane,

mam też nadzieję, że także w przyszłości będziemy zapraszani do rozmów o nich, dlatego że te programy są – z punktu widzenia odpowiedzialności ministra spraw zagranicznych i mojego resortu – zadaniami dynamicznymi, będą one ewoluowały i bez wątpienia będą musiały być korygowane.

Jeśli można, chciałbym na wstępie poczynić kilka bardziej ogólnych uwag, wychodząc od tego, o czym pan przewodniczący był uprzejmy powiedzieć. Chodzi mianowicie o tę niezbędność współpracy w informowaniu w wymiarze wewnętrznym, państwowym o perspektywach i skutkach uregulowań, które będą i są już wprowadzane w Polsce, i związanej z tym promocji rozszerzenia Unii Europejskiej wśród obecnych państw członkowskich Unii. To jest absolutnie kluczowa kwestia. Ten program ramowy promocji, który jest tutaj wyłożony i który państwo zapewne zna, a przynajmniej jego ogólne założenia, może być realizowany wyłącznie wtedy, gdy będą w to zaangażowane liczne podmioty, w tym również te, z którymi Urząd Komitetu Integracji Europejskiej jako odpowiedzialny za PIS będzie się komunikował bezpośrednio, będzie w kontaktach codziennych. Od skuteczności tej pierwszej fazy, czyli od informowania obywateli, organizacji pozarządowych, instytucji administracji publicznej, wszystkich podmiotów istniejących w społeczeństwie o funkcjonowaniu Unii Europejskiej i od pozyskiwania przez nich tej wiedzy zależy, w jakim zakresie resort spraw zagranicznych jako koordynator programu promocji na zewnątrz będzie skuteczny w swoich działaniach. Bo to, co robimy jako dyplomacja, jest tylko bardzo wąskim wycinkiem całego tego programu. A więc bardzo się cieszę się, że pan przewodniczący w taki właśnie sposób wprowadził nas do tej dyskusji.

Generalnie rzecz biorąc, promocja stopniowo staje się, a nawet jest już jednym z najważniejszych zadań polskiej polityki zagranicznej. Należy ona do zadań, które spoczywają nie tylko na resorcie spraw zagranicznych, ale w gruncie rzeczy na większości resortów i organizacji pozarządowych, a także na parlamencie.

Jeżeli chodzi o charakter wyzwania, które stoi przed nami w kontaktach z partnerami zagranicznymi, to wydaje się, że są tu dwa zasadnicze elementy. Pierwszy sprowadza się do prostego wniosku: o Polsce w państwach członkowskich Unii Europejskiej wie się bardzo niewiele, brakuje podstawowych informacji. To jest problem, z którym musimy sobie poradzić. I to jest pierwsza bariera, na którą napotykamy. Poziom realnej wiedzy o tym, czym jest Polska, jakie zmiany w niej zachodzą, generalnie jest bardzo niski. Chodzi nawet o tak podstawowe wiadomości jak to, czy u nas jest system demokratyczny, czy – tak jak w państwach Unii Europejskiej – funkcjonuje u nas parlament. Właśnie na tak niskim poziomie jest podstawowa wiedza o Polsce w państwach członkowskich Unii Europejskiej. Drugi element, z którym musimy sobie poradzić, to stereotypy funkcjonujące w społeczeństwach państw członkowskich Unii Europejskiej. Jest wprawdzie wiele innych problemów, ale te dwa są główne. Mamy świadomość, że w związku z tym musimy się nastawić na to, że program ten nie da bezpośrednich skutków w krótkiej perspektywie czasowej.

Zadaniami MSZ od czerwca tego roku, czyli od przyjęcia programu ramowego promocji Polski w kontekście rozszerzenia Unii Europejskiej, są zadania krótko- i średnioterminowe, ale one nie będą dobrze realizowane, jeżeli jednocześnie nie będzie postępu w realizacji zadań długoterminowych. Mianowicie naszym zadaniem jest przekonywanie społeczeństw państw członkowskich Unii Europejskiej w takim zakresie, jaki wyznaczają problemy negocjacyjne. A więc sprawą kluczową jest oczywiście to, jakiego charakteru, jakiej jakości argumenty otrzyma Ministerstwo Spraw Zagranicznych od innych resortów i instytucji mających decydujący głos w formułowaniu stanowisk negocjacyjnych dotyczących rolnictwa, transportu, ekologii itd. Naszym zadaniem krótkoterminowym będzie eliminowanie fałszywych informacji na temat problemów, jakie rzeczywiście ma nasze państwo, ale będzie tu uwzględniony kontekst, jaki wyznaczają właśnie te dwa elementy, to znaczy bardzo nikła wiedza ogólna o Polsce oraz stereotypy funkcjonujące w państwach członkowskich Unii Europejskiej i nie tylko tam. Naszym bezpośrednim zadaniem jest zatem poradzenie sobie z tymi problemami.

Oczywiście Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie jest odpowiedzialne wyłącznie za program ramowy promocji. Musimy jednocześnie uczestniczyć, wraz z innymi resortami, w procesie promocji gospodarki polskiej, w tym handlu zagranicznego, wspomagamy Ministerstwo Gospodarki, działy ekonomiczno-handlowe w prowadzeniu – przy bardzo wysokim deficycie w obrotach handlowych – promocji handlu zagranicznego i oczywiście uczestniczymy w promocji kultury. Tych sfer nie da się rozdzielić.

Nadto jest zadanie, z którym sobie jeszcze, szczerze mówiąc, do końca nie poradziliśmy – jest to kwestia wykorzystania potencjału, jaki mamy zagranicą, a chodzi o Polonię. Powstaje pytanie, czy obok programu ramowego ten element będzie mógł być również wykorzystany w procesie negocjacyjnym. I tu wchodzi w grę nie tylko rola resortów, ale także rola Senatu, który dysponuje dodatkowymi, specjalnymi środkami, zdecydowanie przewyższającymi te przypisane w ramach rządu poszczególnym resortom.

Proszę państwa, jeśli chodzi o skalę poparcia dla rozszerzenia Unii, to dysponujemy różnymi danymi na ten temat. Powszechnie dostępne są wyniki badań Eurobarometru – ostatnie pochodzą z wiosny tego roku, następne będą wiosną roku następnego – ale one często stoją w sprzeczności z wynikami bardziej szczegółowych badań, prowadzonych przez poszczególne państwa członkowskie. Są też, na szczęście, nasze, krajowe badania ukierunkowane na państwa członkowskie, dzięki czemu mamy znacznie bardziej pogłębione informacje. Dotyczą one nie tylko, po pierwsze, charakteru poparcia dla rozszerzenia Unii i, po drugie, tego, jak to wygląda w danym państwie – takie dane mamy ze źródeł Unii Europejskiej – ale penetrują te kwestie troszeczkę głębiej, to znaczy badają, jakie są grupy zainteresowania, dlaczego ktoś jest przeciwko rozszerzeniu i na jakiej podstawie, jakie są elementy wizerunku danego państwa aplikującego i danego społeczeństwa, jakie grupy społeczne w państwach członkowskich są przeciwko rozszerzeniu, a jakie za nim. Po decyzji o uruchomieniu tego programu – podjętej najpierw przez Komitet Integracji Europejskiej, a następnie przez rząd – mamy znacznie większe możliwości nawiązania współpracy z podmiotami, które są w stanie przeprowadzić tego rodzaju badania.

Dlaczego jest to takie kluczowe? Otóż dlatego, że promocja będzie, a nawet już jest bardzo głęboko zróżnicowana. I to zróżnicowana nie tylko ze względów geograficznych, to znaczy ze względu na podział na poszczególne państwa i na naszą wiedzę o skali poparcia w danym kraju, ale też ze względu na odbiorców, do których nasz komunikat będzie kierowany w poszczególnych państwach. Oczywiście musi być też zróżnicowana w zależności od wagi problemu, o którym chcemy przekazać informacje.

W Departamencie Promocji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych został powołany specjalny zespół zadaniowy, co także jest elementem realizacji programu ramowego. Uzyskaliśmy sześć etatów i w krótkim czasie wszystkie zostały obsadzone. Jestem przekonany, że budowa tego zespołu została sfinalizowana w sposób bardzo zadowalający. Zespół ten składa się, po pierwsze, z profesjonalistów w dziedzinie promocji, po drugie, ze specjalistów od spraw ekonomicznych i tego, by te programy były realizowane zgodnie z literą prawa, po trzecie, z osób specjalizujących się w komunikacji między poszczególnymi instytucjami. Mam więc nadzieję, że w krótkim czasie będziemy mogli przedstawić przede wszystkim Komitetowi Integracji Europejskiej, ale też – jeżeli Wysoka Komisja będzie zainteresowana – Wysokiej Komisji dokumenty dające formalną podstawę do działalności w tym obszarze i do wykorzystania w niej sił zewnętrznych, jako że ten program będzie realizowany nie tylko dzięki potencjałowi MSZ, bo my pełnimy tu rolę koordynatora, ale przede wszystkim przez profesjonalne instytucje. A oczywiście musi się to odbywać na zasadach określonych przez polskie prawo. W kluczowych dziedzinach będą przeprowadzone trzy przetargi, zresztą one już są otwarte. Ale jeśli chodzi o kwestie szczegółowe, organizacyjne – oczywiście jeśli będą o to pytania ze strony Wysokiej Komisji – to prosiłbym pana przewodniczącego, żeby był uprzejmy udzielić głosu panu dyrektorowi Wiśniewskiemu, który, jako dyrektor koordynujący pionu promocji w MSZ, udzielił wszystkich informacji na ten temat.

Zanim przejdę do tego, o czym pan przewodniczący był uprzejmy powiedzieć, jeszcze kilka uwag. Mianowicie, po pierwsze, jesteśmy obecnie – wedle mojej wiedzy – jedynym państwem spośród państw kandydujących do Unii, które ma tak skonsolidowany program działań promocyjnych i informacyjnych dotyczących procesu negocjacji. Bo jest to właśnie taki jednolity, koherentny, przedyskutowany międzyresortowo program. Po drugie, mamy partnera w postaci Komisji Europejskiej, która uruchomiła program skierowany zarówno do państw aplikujących – a więc w tej sytuacji wspomaga on program PIS – jak i do państw członkowskich Unii Europejskiej. Jest to w sumie 150 milionów euro, rozłożonych w czasie do roku 2006 i podzielonych na trzy części: 60 milionów euro na państwa aplikujące, 60 milionów euro na państwa członkowskie i 30 milionów euro na działania operacyjne Komisji Europejskiej. Tak to mniej więcej wygląda, bo są to sumy tylko przybliżone. Jak dotąd Komisja Europejska nie opracowała jeszcze szczegółów działania tego programu. My jednak, przy okazji wizyty komisarza Verheugena, ponowiliśmy deklaracje naszej gotowości. Bo my pod każdym względem jesteśmy gotowi do konsultacji w sprawie sposobu skoordynowania tych programów i tego, jak działać, by te ograniczone fundusze – choć one nie są bardzo małe – przyniosły jak najlepszy skutek. Tak więc w tej sprawie działa nie tylko strona polska. Nasze działania w pewnym sensie wyprzedziły spostrzeżenia i decyzje Komisji Europejskiej. W efekcie te wszystkie uzgodnienia mniej więcej zbiegły się w czasie z decyzją Komisji Europejskiej, niemniej jednak nasze działania wyprzedziły myślenie o potrzebie uruchomienia takiego programu.

Co do percepcji problemu rozszerzenia Unii, to w państwach członkowskich istnieją naprawdę głębokie różnice w postrzeganiu tej kwestii, w ocenie wartości i rangi tego zadania europejskiego. Generalnie poparcie dla rozszerzenia w państwach członkowskich Unii Europejskiej – mówię na podstawie danych z wiosny tego roku – sięga średnio 43% badanej próby. Niepokojące jest to, że stosunkowo niewielkie poparcie jest w państwach uznawanych za liderów Unii Europejskiej, za takie jakby lokomotywy napędzające wszystkie decyzje istotne dla Wspólnot Europejskich, dla Unii Europejskiej – myślę tutaj o Niemczech i o Francji. Aczkolwiek wyniki badań przeprowadzonych przed dwoma miesiącami we Francji bardzo różnią się od wiosennych wyników badań Eurobarometru, bo o ile Eurobarometr wykazuje 34% poparcia dla rozszerzenia, o tyle wewnętrzne badania instytucji francuskich, głębsze i przeprowadzone na szerszą skalę, wykazują około 60%. Te różnice wymagają dodatkowych badań. Mam nadzieję, że instytucja reprezentowana tutaj przez panią profesor Kolarską-Bobińską może odegrać bardzo ważną rolę w tych dodatkowych, precyzyjnych badaniach, nakierowanych na te właśnie zagadnienia.

Te rozbieżności wynikają nie tylko ze zróżnicowania geograficznego, ale też z wcześniej przeze mnie wspomnianego, niezbadanego jeszcze zróżnicowania poszczególnych grup społecznych. Bardzo ciekawe jest również pytanie, jak ważne dla państw członkowskich i społeczeństw Unii Europejskiej jest rozszerzenie, jak wysoko ta kwestia lokuje się na liście priorytetów. Okazuje się, że lokuje się ona bardzo nisko, bo na czołowych miejscach są takie rzeczy jak bezpieczeństwo, dostatek... Rozszerzenie Unii znajduje się, proszę państwa, gdzieś w okolicach dziesiątego miejsca. Kolega mi podpowiada, że jest na miejscu dwunastym. No, są tu wahania. W każdym razie na liście najważniejszych spraw społeczeństw Unii Europejskiej na wiosnę tego roku rozszerzenie było dwunastym z kolei priorytetem. Jest więc w tym widoczna skala zadania, które przed nami stoi.

Jednocześnie bardzo ciekawe, szczególnie w kontekście konferencji międzyrządowej, jest to, jeżeliby generalizować dane o percepcji funkcjonowania Unii Europejskiej – że obecnie około 45% społeczeństw państw europejskich jest za większą efektywnością działania Unii Europejskiej, za tym, by to uwspólnotowanie w najbliższym czasie było skuteczniejsze. Można to też odczytać jako przewagę głosów za pogłębieniem Unii Europejskiej. Jeśli więc dziś dyskutuje się nie o rozszerzeniu małym, ale takim o dziesięć czy dwanaście państw, to takie pogłębienie i większa skuteczność, za którą opowiada się 45% badanej próby społeczeństw Unii Europejskiej, może być także pewnym wyzwaniem. Czyli, krótko mówiąc, trzeba znaleźć

komunikat, który udowadnia, że rozszerzenie nie zaszkodzi temu lepszemu funkcjonowaniu Unii Europejskiej, pogłębieniu współpracy i – za czym również opowiadają się społeczeństwa państw Unii – większej odpowiedzialności Europy jako całości w dialogu globalnym. A tego właśnie chce co najmniej 50% społeczeństw Unii Europejskiej. I my również na to wyzwanie musimy odpowiedzieć, przygotować odpowiedni komunikat.

Co do notowanych w państwach członkowskich preferencji dotyczących państw kandydackich – przepraszam, że tak długo mówię, za chwileczkę kończę – to jesteśmy, proszę państwa, na dobrym miejscu, a raczej na wiosnę tego roku byliśmy na dobrym miejscu. Jeśli sprawdzi się to, o czym powiedział wczoraj komisarz Verheugen, to być może sytuacja będzie jeszcze lepsza, choć i tak nie jest zła. Otóż według dostępnych danych na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o poparcie dla włączenia się do Unii Europejskiej, są Węgry – mają poparcie 69% badanych, 19% jest przeciw, a 12% to niezdecydowani. Na drugim miejscu jest Słowenia: 66,5% badanych jest za, 15,3% – przeciw, 18,2% jest niezdecydowanych. Wyprzedza nas też Słowacja: **57% jest za, 20% – przeciw, 13% to niezdecydowani (w sumie 90%, a nie 100%)**. Polska jest w tej tabelce na czwartym miejscu, z poparciem 55%, 26% jest przeciw, 19% jest niezdecydowanych. Jedna króciutka dygresja na ten temat: nie jest dziwne, proszę państwa, że między średnim poparciem dla rozszerzenia a poparciem dla jakiegoś państwa jest różnica, to się oczywiście zdarza w badaniach społecznych. Za nami są Czechy: mają poparcie 51% badanych, 22% jest przeciw, a 27% jest niezdecydowanych. Dalej są Łotwa, Litwa, Estonia itd.

Ale proszę pamiętać też o tym, że gdy pyta się osoby poddane tym badaniom o preferencje dotyczące członkostwa, to na pierwszych miejscach wymieniają państwa, które same zdecydowały o tym, że nie będą kandydować do Unii, a więc Norwegię i Szwajcarię. Zaraz po nich wymieniane jest państwo, które właściwie zakończyło już negocjacje i zdecydowało, że nie będzie aplikować o członkostwo, czyli Malta. Na dziś te trzy państwa – choć akurat wyników dotyczących Malty w tych danych nie ma – prawdopodobnie wyprzedziłyby te, które są na liście.

Tyle tytułem wstępnych informacji. Przepraszam, że trwało to tak długo, ale temat jest bardzo ważny, fascynujący, ponadto będzie się dynamicznie rozwijał. Dziękuję bardzo.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję, Panie Ministrze.

Ponieważ pan minister powołał się na bezpośredni związek prac realizowanych przez MSZ z pracami Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, bardzo proszę pana ministra o przedstawienie informacji w zakresie kierowanego przez siebie resortu.

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Jak rozumiem, zajmujemy się w tej chwili punktem pierwszym, to znaczy stosunkiem opinii publicznej do integracji europejskiej w krajach członkowskich i w krajach kandydujących do Unii. Ja może tylko, tytułem komentarza, dodam kilka uwag dotyczących sytuacji w krajach członkowskich.

Otóż, po pierwsze, jest wyraźna i w jakimś sensie rażąca niesymetryczność: w krajach kandydujących zwolennicy rozszerzenia przeważają nad jego przeciwnikami, zaś w krajach członkowskich – z wyjątkiem raptem trzech spośród piętnastu – jest odwrotnie, bo to sceptycy przeważają nad zwolennikami. Czyli jeśli chodzi o stosunek do kwestii rozszerzenia tych społeczeństw, które aspirują do Unii, i tych, które już w Unii są, jest pewne odwrócenie sytuacji. I to oczywiście wymaga pewnej analizy, ale ja się o nią nie pokuszę. W tym momencie mogę powiedzieć tylko, że ta niesymetryczność nastawień, będąca faktem socjologicznym, może powodować pytania o to, jak to rokuje na przyszłość, czy przypadkiem w tej różnicy nastawień nie ma jakiegoś załączka zagrożenia dla procesu integracji, a jeśli nie dla samego procesu inte-

gracji, to może dla zasad partnerstwa między obiema stronami w tym procesie.

Druga uwaga, wynikająca zresztą z ogólnej oceny i z badań, jest taka, że między tym, co na temat rozszerzenia myślą i mówią elity Unii Europejskiej, a tym, co myślą, chcą i mówią społeczeństwa, istnieje rozbieżność. Jest ona dosyć wyraźna, a jeszcze wyraźniejsza jest, gdy porówna się wyniki badań opinii publicznej dotyczące rozszerzenia, które procentowo wyglądają tak, jak to przedstawił pan minister Ananicz, i nie tylko oficjalne komunikaty elit politycznych, ale także oficjalne stanowiska rządów. Otóż w krajach, które prezentują się jako zwolennicy, adwokaci procesu rozszerzenia, poparcie dla niego jest niskie, zaś w krajach, co do których panuje opinia czy stereotyp, że są rozszerzeniu niechętne, poparcie jest jednocześnie wysokie. Wydaje mi się, że są to zjawiska, które przy pogłębionej analizie polityki i w dłuższej perspektywie czasowej powinny być brane pod uwagę. Powinny być brane pod uwagę również ze względu na działania, które zgodnie z programem promocji polskiego członkostwa zamierzamy realizować na terytorium Unii Europejskiej.

Rzeczywiście między jedną promocją a drugą jest związek, o którym pan, Panie Przewodniczący, wspominał. Wypromowanie naszego członkostwa polega między innymi na rozwijaniu wielorakich perspektywicznie kontaktów z różnymi organizacjami, grupami społecznymi, instytucjami, jednostkami. Ale oczywiście te kontakty są dwustronne, co znaczy, jeżeli chcemy kogoś po tamtej stronie poinformować o naszych aspiracjach, o tym, ku czemu zmierzamy, a przede wszystkim o tym, jakim potencjalnym kandydatem Unii jest Polska, to jednocześnie ten ktoś, stykając się z partnerami polskimi, przekazuje nam informacje o tym, czym jest Unia i co myślą przedstawiciele Unii. A więc tak naprawdę ten podział na dwa programy jest dosyć sztuczny i w praktyce, jak sądzę, nie bardzo się broni. Zatem informowanie Unii Europejskiej o naszym dążeniu do członkostwa oraz informowanie naszego społeczeństwa o Unii Europejskiej to właściwie dwie strony tego samego medalu.

Jeszcze jedna uwaga, mianowicie program, który polski rząd przyjął i który w tej chwili rusza, jest bardzo ambitny, ale również jest kosztowny – co chciałbym podkreślić, zważywszy na bardzo trudną sytuację budżetową. Jeżeli więc zestawimy uruchamianie przez Komisję Europejską 150 milionów euro przypadające na całość, to znaczy na Unię Europejską i kraje kandydujące... Notabene jeśli chodzi o kalendarz, o którym wspominał pan minister Ananicz, to jest jedna dosyć niefortunna wiadomość, mianowicie koncentracja wydatkowania środków przypadnie na okres po naszym wejściu do Unii Europejskiej, to znaczy na lata 2003 – 2004. Bo data, która jest datą docelową naszego wejścia do Unii, jest również potwierdzona w tak zwanym kalendarzu helsińskim, ale to jest już inna sprawa. A wracając do wątku, chciałbym powiedzieć, że to jest znaczny wydatek. Wyśiłek Polski w tej materii w relacji do naszego budżetu jest większy niż wyśiłek Unii, co widać, gdy owe 150 milionów euro odniesie się do budżetu Unii Europejskiej.

To tyle, jeśli chodzi o kwestie zewnętrzne. Podkreślam jednak, że kreślenie tutaj jakichś wyraźnych linii demarkacyjnych jest bardzo trudne.

Stan opinii publicznej w krajach kandydujących – a rozumiem, Panie Przewodniczący, że chodzi tu o Polskę, bo to szczególnie ona nas interesuje – są znane. Czyta się na ten temat wiele, cytowane są dane, a więc tak elementarnych wiadomości nie trzeba państwu przytaczać, zresztą prowadzona jest już na ten temat dyskusja. Może więc tylko kilka faktów.

Pierwszy parametr to pomiar stopnia poparcia dla wejścia do Unii. Ostatnie badania CBOS wykazują, iż jest to 55%. Mamy tu spadek na dosyć niski poziom, zważywszy na maksymalny pułap 80% w 1996 r. Różnie to tłumaczymy: jedni tłumaczą to w ten sposób, drudzy – inaczej. Nawet tłumaczenia socjologów różnią się pod tym względem. Według mnie członkostwo jest postrzegane coraz bardziej przez pryzmat konkretnych faktów, a coraz mniej przez pryzmat fundamentalnego wyboru geopolitycznego – wyboru opcji prozachodniej – czy wręcz cywilizacyjno-modernizacyjnego. Moje tłumaczenie jest też takie, że ponieważ członkostwo oddala się w czasie, jest to swego rodzaju zanikający czy znikający punkt na horyzoncie. Występuje tu



więc coś, co ja nazywam syndromem zmęczenia oczekiwaniem. Z badań, które robiliśmy na początku lat dziewięćdziesiątych, całkiem klarownie wynikało, że większość respondentów – jeśli dobrze pamiętam było to 70% – widziała wówczas zakończenie tego procesu w perspektywie jednej dekady. Ale to się przedłużyło. Dzisiaj nawet w sali sejmowej, gdzie był obecny komisarz Verheugen, padło stwierdzenie, że będziemy czekać piętnaście lat. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, co znaczy czekać piętnaście lat, i to na pierwszą fazę rozszerzenia, bo przecież nie będzie to koniec tego procesu? Stąd moja hipoteza o zmęczeniu społeczeństwa. Wskazuje na to sposób odpowiadania na różnego rodzaju pytania. Oczywiście bardzo wiele zależy od tego, jak zadaje się te pytania – to jest taki mały komentarz do wyników badań francuskich, choć generalnie jestem zwolennikiem metodologii Eurobarometru, jednolitej i oferującej porównywalną bazę informacyjną, jeśli chodzi o wszystkie kraje członkowskie.

Zatem, generalnie biorąc, jest spadek poparcia, ale i pewne odbicie się od alarmującego poziomu 46% sprzed roku. No, jest to pewien cykl o charakterze sinusoidalnym, co znaczy, że są tu pewne wahania. Teraz odeszliśmy nawet od poziomu 65% sprzed wakacji. Sądzę, że to jest związane, krótko mówiąc, z kampanią prezydencką. Wprawdzie kandydaci mający na swych sztandarach hasła antyeuropejskie zostali w niej zmarginalizowani, ale nagłośnienie tych haseł przez środki masowego przekazu, a zwłaszcza telewizję, która jest głównym nośnikiem, prawdopodobnie spowodowało ten spadek. Jest to jednak tylko moje podejrzenie, niczym więcej nieoparte.

A więc stopień poparcia stabilizuje się na niższym poziomie. Ja osobiście uważam, że przyzwoity stopień poparcia wynosi około 60%. Uważam też, że oczekiwania rządu, by był on wyższy – taki jak na początku dekady, czyli osiemdziesięcioprocentowy – są kompletnie nierealistyczne. Ponadto uważam, że co może zabrzmi przekornie – że lepsze jest poparcie niższe, ale pogłębione i solidne, to znaczy wynikające z rzeczywistych motywacji, niż wysokie, ale płytkie, to znaczy podlegające szybkim zmianom na skutek zmian nastrojów. Sądzę, że dochodzimy do takiego twardego – używając języka analizy kampanii wyborczej – elektoratu proeuropejskiego, obejmującego 55% – 65% społeczeństwa. Ale jak to będzie w przyszłości, dopiero zobaczymy.

Drugi parametr to stopień poinformowania. Generalnie biorąc, z różnego rodzaju badań wynika, że udział ludzi, którzy czują się poinformowani czy też są zadowoleni z posiadanych informacji na temat integracji europejskiej, stopniowo wzrasta. Na dzisiaj jest to co czwarty Polak. Między rokiem 1998 a 2000, czyli na przestrzeni dwóch lat, ten wskaźnik wzrósł z 18% do 26%. Pozostali uważają się za niewystarczająco poinformowanych, źle poinformowanych albo za w ogóle niepoinformowanych. Ale ogólnie stopień poinformowania, według wyników badań, rośnie.

Teraz dwa słowa na temat charakterystyki grup przychylnych członkostwu Polski w Unii Europejskiej i grup nastawionych sceptycznie do tego procesu. Ale ponieważ są to dane znane powszechnie, to ja o nich tylko napomknę. Otóż im wyższy status społeczno-materialny, tym wyższe poparcie – chodzi tu o kadre kierowniczą, inteligencję, ludzi pracujących na własny rachunek, ludzi młodych i mieszkańców dużych miast. Ponadto prawicowe poglądy polityczne raczej sprzyjają akceptacji członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Stopień poparcia lekko obniża się tam, gdzie na mapie politycznej Polski dominuje elektorat o poglądach bardziej lewicowych. Jeśli zaś chodzi o sceptyków, to sytuacja jest jak gdyby odwrotna. Największą grupę sceptyków stanowią rolnicy, ludzie o najniższych dochodach, mieszkańcy wsi czy małych miast. No, jest też oczywiście grupa ludzi stanowiących „elektorat” niezdecydowany, wahający się. Są to ludzie o niejednoznacznej postawie, którzy odpowiadają: „nie wiem”. Generalnie biorąc, można by ich nazwać niepoinformowanymi. Dotyczy to głównie osób starszych, które nie wyrobiły sobie poglądu na temat integracji albo nie chcą sobie takiego poglądu wyrobić. Znajdują się więc w tej grupie osoby starsze, powyżej sześćdziesiątego piątego roku życia, z niskim czy raczej podstawowym wykształceniem, emeryci, renciści i robotnicy niewykwalifikowani.

Jaka argumentacja przeważa w obu grupach, tych nastawionych prounijnie i tych raczej na nie? U tych, którzy mają pozytywny stosunek do procesu integracji Polski z Unią Europejską, dominują oczekiwania pozytywne – to jest oczywiste. A więc liczą oni na to, że, po pierwsze, polepszy się ogólna sytuacja kraju, po drugie, polepszy się sytuacja gospodarcza, dalej, spadnie bezrobocie, otwarte granice będą czymś pozytywnym. Z kolei ci, którzy są przeciwni akcesji Polski do Unii Europejskiej, uważają inaczej, że wraz z członkostwem nasza sytuacja ogólnie się pogorszy. Pojawił się też nowy argument: że nie jesteśmy jeszcze do tego gotowi. Notabene jest to argument irracjonalny i sprzeczny z nastawieniem polskiego społeczeństwa z początku dekady. Wtedy spodziewano się zakończenia tego procesu w perspektywie dziesięciu lat, a dzisiaj mówi się: poczekajmy, nie spieszmy się, lepiej dłużej się przygotowywać i wstąpić później. Oczywiście nie wytrzymuje to żadnej krytyki wykorzystującej racjonalne argumenty, czy to gospodarcze, czy polityczne, niemniej jednak tak irracjonalne postawy występują. Są też obawy, że nastąpi upadek rolnictwa, że sytuacja gospodarcza generalnie zmieni się *in minus*. Są również tak zwane obawy suwerennościowe, to znaczy obawy o ograniczenie suwerenności Polski, o złe intencje naszych partnerów, o to, że kraje Unii Europejskiej wykorzystają nas w tym procesie. Wreszcie są też takie popularne, dodatkowo w sposób demagogiczny podsycane w debacie publicznej, argumenty typu: zaleją nas obce towary.

Wreszcie kolejnym elementem analizy tej sytuacji jest to, jakie są przewidywane skutki integracji. Można powiedzieć, że jeśli chodzi o przewidywanie, co się wydarzy w miarę zbliżania się Polski do członkostwa i po jego osiągnięciu, to w społeczeństwie nastąpiła stabilizacja. To znaczy podobny jest poziom oczekiwań. Uważa się, że członkostwo wpłynie pozytywnie na naszą sytuację gospodarczą w przypadku zarówno jednostek, jak i przedsiębiorstw. Stabilizuje się również oczekiwanie, że ten wpływ na różne dziedziny będzie negatywny – chodzi tu o bezrobocie, rolnictwo i przedsiębiorstwa państwowe. To są trzy główne dziedziny, których dotyczą obawy. Dwie główne nadzieje zaś są takie, że gospodarka będzie w lepszym stanie i że sektor prywatny będzie lepiej funkcjonował.

Charakterystyczne jest to, że między rokiem 1994 a obecnym nastąpiło odwrócenie trendu, jeżeli chodzi o wieś. Do 1994 r. wieś właściwie nie była przeciwna integracji Polski z Unią Europejską; a w każdym razie nie w takim stopniu jak teraz. Potem zaczął narastać na wsi niepokój związany z zagrożeniami dotyczącymi członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Po prostu rośnie przekonanie, że integracja, wpłynie negatywnie na funkcjonowanie gospodarstw rolnych. I to nie są poglądy ludzi źle poinformowanych czy nie mających instrumentów fachowej, a przynajmniej racjonalnej analizy. Oczekiwanie negatywnego wpływu członkostwa na rolnictwo dominuje także w grupie wykształconych, wysoko wykwalifikowanych respondentów. Zaprzeczaloby to więc tezie, że brak wykształcenia czy niewiedza powodują te obawy. Po prostu taka jest percepcja. W tej chwili nie wchodzę w dyskusję, czy ona jest słuszna, czy nie. Na pewno jednak niesłuszny jest pogląd, że lepiej się przygotowywać i poczekać dłużej, bo to służy interesowi Polski.

Kolejnym elementem, który determinuje stan postrzegania przez społeczeństwo polskie akcesji Polski do Unii Europejskiej, jest to, jak się patrzy na dekadę, która minęła, pod kątem tego, co między nami a Unią Europejską w tym czasie zaszło. Jak państwo wiecie, były momenty nadziei i były momenty frustracji. Przez media przetaczały się różnego typu informacje negatywne – o wojnie o truskawki, o sznurek, o wywóz bydła, o antydumping. Generalnie rzecz biorąc, ten stan stosunków retrospektywnie jest postrzegany dosyć negatywnie. I to postrzeganie rzutuje na postrzeganie przyszłości. Czyli postrzeganie przeszłości rzutuje na postrzeganie przyszłości. Dużo większa część społeczeństwa, bo aż 50% respondentów, uważa, że ten proces na przestrzeni dziesięciolecia był o wiele bardziej korzystny dla strony unijnej, a tylko 6% uważa, że był korzystny dla Polski. Jeżeli spojrzeć na to, jak ten sposób postrzegania kształtował się w czasie, to można powiedzieć, że stopniowo rosło przekonanie, że relacje między Polską a Unią Europejską przynoszą więcej korzyści Unii niż naszemu krajowi. I tak w 1996 r. przekonanych o tym, że to Unia więcej korzysta, było 19%, a dzisiaj jest ich już 50%.

Mamy więc tutaj do czynienia z pewnym odwróceniem trendu. Jest również odwrócenie trendu, jeśli chodzi o przekonanie, że to Polska korzysta, gdyż nastąpił spadek z 11% do 6%.

Mamy też istotny spadek, jeśli chodzi o to, co jest dość zdrowym postrzeganiem tej materii, czyli o jak to się często mówi grę o sumie pozytywnej. To nie jest tak, że jak ktoś traci, to ktoś zyskuje. Chociaż w percepcji społecznej tak to jest postrzegane: jak jedna strona korzysta, to druga musi tracić, i odwrotnie. A przecież to jest gra o sumie pozytywnej, czyli na związaniach korzystają obie strony. Najlepszym przykładem są ostatnie wyniki negocjacji i liberalizacja handlu rolnego, osiągnięcie tego porozumienia, jeśli chodzi o dwa zera. Generalnie rzecz biorąc, ewolucja postrzegania tego zjawiska też jest negatywna. Mianowicie zmniejszyła się grupa, która widzi to w wyważonych proporcjach. W 1996 r. było 46%, a dzisiaj jest 26%.

Moja konkluzja jest taka, że percepcja minionej dekady rzutuje negatywnie na stosunek Polaków do integracji, na postrzeganie przez Polaków perspektywy członkostwa w Unii Europejskiej. To też jest pewna lekcja i wskazówka, jakiego języka, jakich sposobów, jakiego komunikatu wobec społeczeństwa należy używać w tej materii.

To właściwie tyle. Rozumiem, Panie Przewodniczący, że w tym momencie nie będę mówił, co to jest Program Informowania Społeczeństwa i jak on działa, bo tego dotyczy punkt drugi. Jak rozumiem, to był taki quasi-socjologiczny wstęp, przedstawienie, jak się rzeczy mają po obu stronach. Dziękuję.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję, Panie Ministrze, za bardzo obszerne przedstawienie tego.

Chcę przypomnieć, że komisja uzyskała materiały zarówno od Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jak i od Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej. Dysponujemy badaniami socjologicznymi, badaniami CBOS, jak również badaniami Eurobarometru, w związku z czym chyba będziemy mieć właściwy ogląd sytuacji.

Chciałbym, tytułem pewnej refleksji, zwrócić się do pana ministra Ananicza. Otóż pan minister wspomniał o środkach Senatu, które mogłyby być w jakimś sensie spożytkowane na podnoszenie nastrojów wśród Polonii czy uzyskanie dla nas większego poparcia. Wydaje mi się, że jest to założenie zbyt daleko idące, gdyż środki Senatu są przeznaczone na pomoc rodakom, czyli nie idą na działania podnoszące nastroje czy w jakiś sposób mobilizujące społeczeństwa, w których oni żyją, i w rezultacie powodujące, że zwiększy się stopień poparcia. To tylko taka moja refleksja.

Chciałbym zwrócić się teraz do przedstawicieli rządu. Czy ktoś z państwa pragnie jeszcze zabrać głos? Ponieważ z wcześniej przyjętego porządku wynika, że jesteśmy troszeczkę spóźnieni, w związku z tym prosiłbym o stosunkowo krótkie wypowiedzi.

Bardzo proszę.

**Sekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Andrzej Ananicz:**

Odpowiem panu przewodniczącemu. Oczywiście od decyzji Senatu, a nie rządu, zależy to, w jakim kierunku idą środki. Ja mogę tylko powiedzieć właściwie jako osoba prywatna, jako obywatel że można by rozważyć, czy członkostwo w Unii Europejskiej nie da też większych możliwości oddziaływania na Polonię, szczególnie tę, która żyje w warunkach trudnych, a więc na Wschodzie, i czy nie nastąpi zwiększenie potencjału tych środków, jeśli będziemy ten proces wspomagać. Ale to absolutnie zależy od decyzji Senatu i rząd nie ma żadnej intencji, żeby cokolwiek sugerować.

Chciałbym nawiązać do tego, o czym powiedział pan minister Saryusz-Wolski, absolutnie zgadzając się z tym – zresztą to są dane obiektywne – czyli do kampanii prezydenckiej i spadku poparcia. Najgorzej jednak było wtedy, kiedy w komisji był kryzys. Tak więc to nie jest tylko tak, że w naszym społeczeństwie są jakieś wewnętrzne falowania nastrojów, ale to jest również kwestia tego, co się dzieje w Unii Europejskiej. Nadto, proszę państwa, co jest

bardzo istotne w moim odczuciu – my w gruncie rzeczy codziennie dostajemy raporty o nastrojach w mediach zagranicznych i wycinki z prasy – dominuje pesymizm. W naszych wypowiedziach, w wypowiedziach polityków i w mediach bardzo często występuje pesymizm, który w dużym stopniu odpowiada rzeczywistości, o czym mówił już pan minister Saryusz-Wolski na przykład jeśli chodzi o badania opinii publicznej dotyczące braku gotowości. To często nie jest diagnoza zewnętrzna, lecz diagnoza, która powstaje u nas, w kraju, i to niekoniecznie na podstawie danych. Każdy rozumie, że tak powiem, konieczność walki politycznej, jakiejś tam krytyki i czegoś takiego. Ale stopień pesymizmu, stopień negatywnych ocen, jeśli chodzi o państwa kandydackie, jest wyjątkowy. My jesteśmy liderem pod tym względem. To się przenosi, oczywiście, też na opinię o nas, bo informacje są czerpane z mediów i z dialogu z polskimi politykami. To samo tyczy się złych intencji partnerów. Złe intencje partnerów to ocena, która bardzo często powstaje u nas i jest transponowana na zewnątrz. Ktoś blokuje, ktoś nie chce otworzyć jakiegoś obszaru negocjacyjnego itd., itd. Tak naprawdę oczekiwania bardzo często dotyczą kwestii technicznych, które nie muszą decydować o procesie integracji. Jednak jakiś drobiazg negatywny w komentarzach potrafi przebić się na pierwsze strony gazet, a bardzo rzadko przebija się komunikat pozytywny, co jest zresztą zrozumiałe i ja to rozumiem. Tak więc tu chodzi o pewne uwarunkowania wewnętrzne. To tyle.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Bardzo proszę, Panie Ministrze.

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Przepraszam bardzo że wchodzę w słowo. Ja tylko dwa zdania. Mnie się wydaje, że pan minister Ananicz, stawiając tezę, że jesteśmy pesymistami, jednocześnie sam stał się pesymistą, bo powiedział, że u nas jest nie najciekawiej.

W związku z tym chciałbym powiedzieć tak: po pierwsze, jeśli chodzi o stopień poparcia dla integracji z Unią Europejską, to Polska w całej grupie dziesięciu kandydatów z regionu ustępuje tylko Węgrom; po drugie, w badaniach, które przeprowadzała Unia Europejska na temat tego, w jakim stopniu społeczeństwa czują się poinformowane o tym, czym jest Unia Europejska, a badania przeprowadzono w Piętnastce unijnej i w Dziesiątce kandydatów, Polska zajęła, w tej całej grupie dwudziestu pięciu krajów, szóste miejsce. Trzeba więc to jednak wyważyć i nie popadać w pesymizm, Panie Ministrze.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Otwieram debatę.

Pan senator Zbigniew Zychowicz.

**Senator Zbigniew Zychowicz:**

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Debatujemy nad punktem pierwszym: stosunek opinii publicznej do integracji europejskiej w państwach członkowskich Unii oraz w państwach kandydujących do Unii. Otóż w obu przypadkach, jak wynika z wystąpień panów ministrów, informacje są dość minorowe. Mianowicie stopień poparcia dla naszego członkostwa w Unii Europejskiej zarówno wśród ludności krajów członkowskich, jak i ludności krajów kandydackich nie jest zbyt wysoki.

Chciałbym zwrócić państwa uwagę na jedną rzecz, to jest na przyczynę tak niskiego poparcia wśród ludności krajów członkowskich dla naszego członkostwa w Unii Europejskiej. Ja twierdzę, że jedną z ważniejszych przyczyn takiego stanu rzeczy jest stosunkowo niski w krajach członkowskich Unii Europejskiej poziom edukacji dotyczącej krajów Europy Środkowo-wschodniej, edukacji, za którą w dużej mierze odpowiedzialne są rządy poszczególnych państw członkowskich.

Posłużę się kilkoma przykładami. Nasz absolwent liceum ogólnokształcącego dużo wie o Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii. W Polsce przyjmuje się za rzecz normalną, że nie jest zbyt wysoki iloraz inteligencji absolwenta liceum, który nie wymieni przynajmniej dwudziestu stanów Ameryki Północnej, podczas gdy Amerykanin nie wie, gdzie leży Polska. Osobiście znam maturzystkę z RFN, która na maturze z przedmiotu wiedza o społeczeństwie dostała czwórkę tylko dlatego, że na jedno spośród pięciu pytań nie odpowiedziała czy też udzieliła błędnej odpowiedzi. Mianowicie nie wiedziała, jaka rzeka jest rzeką graniczną między Polską a Republiką Federalną Niemiec. Nie jest to odosobniony przypadek. Jeśli Harald Schmidt w TV SAT 1 bezkarnie może prowadzić audycje szkalujące Polaków, opowiadając z lubością dowcipy, w których Polak to troglodyta, to też jest to przejaw określonej wiedzy społeczeństw zachodnich o Polsce. Jeśli w Niemczech funkcjonuje stereotyp Polaka złodzieja, jeśli rzeczywiście margines Polaków kreuje opinie o nas albo, inaczej, zachowania tego marginesu są skrzętnie odnotowywane przez opinię publiczną, to też zmusza do zastanowienia. Nasza prasa na przykład bardzo oszczędnie pisze o nagminnym zjawisku sprzedaży przez obywateli niemieckich naszym złodziejom samochodów, które są następnie gdzieś tam dalej sprzedawane. Mogłbym podać wiele innych przykładów, które udowodnią tezę, że w krajach Europy Zachodniej poziom wiedzy o krajach kandydujących do członkostwa w Unii Europejskiej jest naprawdę bardzo skromny.

Uważam, że ten problem również moglibyśmy podnosić w naszych dyskusjach z partnerami europejskimi. Jeśli Rada Europy potrafi uchwalić na przykład kartę o ochronie ginących języków, to dlaczego nie może uchwalić karty o solidnej edukacji dotyczącej poszczególnych krajów europejskich czy karty o rzetelnym informowaniu o krajach Europy? Ja twierdzę, że dzisiaj potrzebna jest nam solidna debata na ten temat w różnych gremiach, by odwrócić owe negatywne tendencje, bo one niewątpliwie istnieją.

Co zaś się tyczy zmiany stosunku opinii publicznej w Polsce do naszego członkostwa w Unii Europejskiej, to rozumiem, że chodzi tu, oprócz już podjętych działań, o szeroko rozumiany postulat, który, zmaterializowany, zmieni ów negatywny stosunek w wielu sprawach, jak choćby w kwestii wsi, o czym mówił pan minister Saryusz-Wolski. To jest przed nami.

Myślę też, że zmiana stosunku opinii publicznej krajów członkowskich Unii Europejskiej do naszego członkostwa w tejże Unii wiąże się naszymi intencjonalnymi działaniami zmierzającymi do podjęcia debaty na temat rzetelnego edukowania społeczeństw krajów członkowskich Unii Europejskiej. Dziękuję uprzejmie.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję, Panie Senatorze.

Bardzo proszę, Pani Profesor.

**Dyrektor Instytutu Spraw Publicznych Lena Kolarska-Bobińska:**

Przepraszam, że pozwalam sobie teraz zabrać głos, ale o wpół do piątej jest spotkanie organizacji pozarządowych z panem Verheugenem, więc niedługo muszę stąd wyjść. Zostanie pan doktor Kucharczyk, do którego będą państwo mogli kierować pytania. Ja chcę tylko dodać parę rzeczy do tych tak wyczerpujących wystąpień.

Przyglądam się opinii publicznej i nie wydaje mi się, żeby w tej chwili zachodziły jakiegokolwiek niepokojące zjawiska. Po pewnym okresie spadku poparcia, nastąpił okres zahamowania tego spadku.

Jak wpłynęła kampania na samo poparcie? Nie słyszałam, żeby przeprowadzono jakieś badanie, więc nie wiem, jak wpłynęła kampania prezydencka, ale nie sądzę, żeby wpłynęła w sposób radykalny.

Opinia społeczna, wydaje mi się, postrzega sytuację szalenie racjonalnie. To znaczy większość sądzi, że za pięć lat będziemy już w Unii, 40% chciałoby, żeby to było szybciej, ale nie widać jakiegoś szalonego zaniepokojenia, że ten proces nie jest tak szybki, jak powinien

być. Oczywiście postrzega się, że w tej chwili większe korzyści z kontaktów odnosi Unia, ale też Unia Europejska jest postrzegana jako twór raczej przyjazny. Większość Polaków sądzi, że negocjuje w dobrej wierze, że chce nas przyjąć i że nie jest tak, iż rozmowy trwają tylko po to, żeby nas odrzucić. Czyli chcą nas przyjąć i nastąpi to prawdopodobnie w ciągu pięciu lat.

Nie ma też tak naprawdę obaw typu ideologicznego. Właściwie na pytanie, czy państwo sądzą, że wejście Polski do Unii Europejskiej zagraża suwerenności, zdecydowana większość odpowiada, że nie zagraża i że zdecydowanie poprawi sytuację Polski w Europie, jeśli chodzi o poczucie bezpieczeństwa międzynarodowego. Tak więc choć Unia postrzegana jest w kategoriach ekonomicznych, docenia się też jej wymiar polityczny, co, wydaje mi się, będzie bardzo ważną kwestią w tej debacie. A ponieważ Unia nie jest postrzegana jako zagrożenie dla suwerenności, wszelkie wystąpienia na arenie publicznej, które odwołują się do tych sentymentów, po prostu ponoszą porażkę, bo tego poczucia zwyczajnie nie ma. Co więcej, wydawałoby się na przykład, że integracja Polski z Unią może być postrzegana jako zagrożenie dla rolnictwa, a tymczasem tak nie jest. Większość osób sądzi, że pojawi się pomoc w restrukturyzacji rolnictwa, będą na to fundusze. 40% obawia się złych konsekwencji, ale prawie 60% twierdzi, że integracja może przynieść jakieś pozytywne efekty.

My będziemy dokonywali jeszcze głębszych analiz, bo to są wstępne wyniki pogłębionego badania, które opublikujemy w ciągu miesiąca czy półtora. Odnoszę jednak wrażenie dużej racjonalności. Sądzi się, że na korzyści z wejścia do Unii Europejskiej trzeba będzie poczekać kilka lat. Czyli nie ma takiego oczekiwania, że wejdziemy i te korzyści będą natychmiastowe. W związku z tym nie ma wrażenia, że społeczeństwo oczekuje ogromnej poprawy warunków życia czy szybkich korzyści finansowych. Czyli nie ma takiego napięcia, które było w Austrii, gdzie wiele osób było przekonanych, że nastąpi radykalna poprawa sytuacji ekonomicznej, i spowodowało duży spadek poparcia.

Bardzo ważne jest zaufanie, jakie społeczeństwo ma do negocjatorów. To chcę podkreślić. Jest przekonanie, że są oni dobrze przygotowani i dobrze reprezentują nasze interesy, ale, niestety, źle nas informują o całym procesie. Jest jednak takie zaufanie, że oni nie działają wbrew. Myślę, że to jest bardzo ważny element tych negocjacji. Jeśli ludzie nie mają szansy dowiedzieć się, o czym są negocjacje, nie czują się kompetentni, to zaufanie do tych osób jest dosyć istotne.

Spośród tematów negocjacyjnych najważniejsze dla Polaków są pomoc dla rolnictwa i prawo do podejmowania pracy na Zachodzie. To są kluczowe kwestie.

Jeśli chodzi o sprzedaż ziemi cudzoziemcom, prośbę państwa, to zakup ziemi przez cudzoziemców nie jest postrzegany jako istotny temat negocjacyjny. To już jest drugie czy trzecie badanie, które robimy i które wykazuje, że ta kwestia jest jedną z ostatnich. W związku z tym jeśli nawet na pytanie „czy uważa pan, że konsekwencją wejścia Polski będzie zakup ziemi przez cudzoziemców?” 60% czy 70% odpowie, że tak, to powstaje wątpliwość, czy to jest zjawisko negatywne, skoro tego tematu nie uważamy za ważny temat negocjacyjny. Co więcej, wyniki badań porównawczych, które przeprowadził CBOS, były ogłoszone w Brukseli i okazało się, że w Polsce ten problem był na jednym z niższych miejsc. A więc nie ma tego typu napięcia.

Polskie elity postrzegane są jako proeuropejskie. Trzeba powiedzieć, że dość zbliżone jest postrzeganie wszystkich ważnych osób odgrywających jakąś rolę na arenie publicznej. Czyli według potocznego widzenia, polskie elity dają dosyć spójne i zbliżone sygnały. Tak samo wszystkie podstawowe instytucje: parlament, rząd, kościół, są postrzegane jako proeuropejskie – wprawdzie jedne jako bardziej, inne jako mniej, ale mówię o większościowym postrzeganiu. Tak samo przedstawiciele rządu, Sejmu, partii politycznych czy polskiego kościoła. To też jest ważny sygnał, który odbiera społeczeństwo. Liczba eurosceptyków wynosi około 20 – 25% i nie wzrasta. Tak więc z tego punktu widzenia, ważne jest komunikowanie się, ważne są przekazywane sygnały. Ogólny stan nie budzi jednak szczególnego zaniepokojenia.

Chcę jeszcze powiedzieć, że niedługo będziemy mieli wyniki dwóch badań, które w tej chwili są przeprowadzane we Francji i w Niemczech, dotyczących tego, jak Polska jest postrzegana w tamtych krajach oraz jak tamte społeczeństwa widzą pewne problemy negocjacyjne. Na przykład pytaliśmy Niemców, czy planują zakup ziemi, czy nie, a jeśli planują, to czy w Polsce, czy może we Włoszech albo w innych krajach. Chcieliśmy temu problemowi nadać bardziej realny wymiar, bowiem dużo kwestii, które się dyskutuje, ma charakter trochę mitologiczny. Pytaliśmy też – zobaczymy, co pokażą badania – o jakie grupy zatrudnienia boją się najbardziej, jakiej się obawiają rywalizacji na rynku pracy, czy boją się o grupy z niższym, czy z wyższym wykształceniem. Chcieliśmy wiedzieć i mieć jakieś argumenty czy kontrargumenty albo po prostu znać stan rzeczy. Pytaliśmy też Francuzów na przykład, kto jest odpowiedzialny za opóźnienie w negocjacjach. Polacy na pytanie, kto jest odpowiedzialny za to, że proces się opóźnia, raczej odpowiadają, że obie strony. Winia je obie, a nie tylko jedną stronę. Teraz będziemy też wiedzieli, jak Francuzi to postrzegają. Prześliśmy państwu wszystkie te dokumenty. Bardzo dziękuję.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Mam nadzieję, że te badania, o których pani wspomniała, przeprowadzane we Francji, dadzą również odpowiedź na pytanie o pewną niejasność. Wychwyciłem ją w wypowiedzi pana ministra na temat danych z raportu nr 52 Eurobarometru. Mianowicie obecnie we Francji poparcie dla procesu rozszerzenia wynosi 34%. Pan powiedział, że nastąpił wzrost. Ale podobne badania wykonane parę miesięcy wcześniej wykazały, że poparcie wynosiło 33%. Tak więc właściwe nie widać jakiejś większej tendencji wzrostowej. Ale to, o czym pan też powiedział, że inne dane wskazują, iż to poparcie wynosi około 60%, to rzeczywiście byłaby rewelacyjna wiadomość, o ile te informacje by się potwierdziły.

Ciekawą sprawą jest rozrzut, jeśli chodzi o poparcie w różnych krajach. Na pierwszym miejscu jest Szwecja – 62%, a na ostatnim Francja. Oczywiście pojawia się pytanie, w jaki sposób nasza polityka zagraniczna powinna być ukierunkowana na oczekiwania poszczególnych prezydencji. Bo jeżeli poparcie we Francji, kraju sprawującym prezydencję, dla procesu rozszerzenia jest tak niewielkie i jeżeli poparcie w kraju następnej prezydencji też jest niewielkie, a w Szwecji jest tak duże, to znaczy, że w zasadzie większość działań zmierzających do zakończenia jak najszerszego zakresu spraw związanych z integracją powinna przypaść na prezydencję szwedzką.

Bardzo proszę o zabieranie głosu. Jednocześnie proszę o przedstawianie się, żebyśmy mogli zanotować nazwiska.

**Członek Polskiej Rady Ruchu Europejskiego Elżbieta Iliaszewicz-Skotnicka:**

Elżbieta Iliaszewicz dzisiaj występuje jako przedstawiciel Polskiej Rady Ruchu Europejskiego.

Mam kilka uwag do tego, co zostało powiedziane. Generalnie rzecz biorąc nie byłabym tak optymistycznie nastawiona do tej sprawy, jak pani profesor Kolarska. Ciągłe bierzemy pod uwagę jedynie wyniki badań opinii publicznej. To jest dosyć specyficzny rodzaj badań. Tymczasem w Polsce prowadzone są bardzo różnorodne badania, pogłębione, w ramach projektów akademickich. Dowodzą one, że powstaje dosyć wyraźne pęknięcie w świadomości społecznej, w postawach społecznych, jeśli chodzi o integrację. Na szczęście ta linia podziału, że tak powiem, nie dzieli społeczeństwa symetrycznie. Głębsze analizy, robione na przykład przez psychologów społecznych, wskazują, że są dwie zupełnie różne wizje przyszłości kraju, w które, oczywiście, wpisany jest stosunek do integracji europejskiej. Jeżeli ten podział będzie się pogłębiać, to w przyszłości może mieć charakter konfliktogenny. I tak jak niebezpieczna jest ta rozbieżność postaw wobec rozszerzenia między krajami członkowskimi a krajami kandydackimi, która, o ile nie będzie zniwelowana, może być czynnikiem konfliktogennym w przyszłości.

ści, w momencie kiedy już znajdziemy się w Unii, tak samo ta linia głębokiego podziału, która coraz silniej zaznacza się w naszym społeczeństwie, o ile nie zostanie zniwelowana, może stwarzać pewne niebezpieczeństwo konfliktów społecznych.

Nie dalej jak dwa tygodnie temu w zespole Instytutu Filozofii i Socjologii zakończyliśmy kolejne badanie nad obecną kadencją parlamentu. Wyników oczywiście nie mamy – nawet jeżeli są wyniki wstępne, to na razie nie mam prawa ich podać – ale nawet wstępny ogląd materiału pokazuje, że również w parlamencie te podziały są. Może nie są one bardzo wyraźne, niemniej jednak wyraźniejsze niż na przykład w poprzedniej kadencji. My badamy wszystkie parlamenty po kolei od 1989 r. Ja się w tych badaniach zajmuję szczególnie stosunkiem parlamentarzystów do integracji europejskiej.

Istnieje też problem, można by powiedzieć, projekcji sądów środowisk politycznych na społeczeństwo. Nie jest prawdą, że ostatnia kampania prezydencka, mimo że jednoznacznie odpadli w niej kandydaci, którzy proponowali odrzucenie integracji europejskiej, nie wpłynęła na zachwianie opinii społecznej. Według badań Demoskopu, na dwa tygodnie przed wyborami nastąpił spadek poparcia dla Unii do 47%. To poparcie potem wzrosło – prawdopodobnie za sprawą kandydata, który wygrał wybory i który był rzecznikiem integracji europejskiej – ale nie ulega wątpliwości, że nadal ta akceptacja integracji w świadomości społecznej jest niebywale płytka.

Moja propozycja jest taka. Uważam, że przed kolejnymi wyborami parlamentarnymi powinny być bardzo wzmożone wysiłki informacyjno-promocyjne, ponieważ wówczas będzie kolejne rozchwianie informacji, do świadomości społecznej dotrze kolejna wiązka sprzecznych informacji na temat integracji europejskiej, co będzie po prostu naturalnym wynikiem różnych postaw kandydatów do przyszłego parlamentu. Dziękuję bardzo.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Rzeczywiście, to byłoby wspaniale, gdybyśmy przed następnymi wyborami do parlamentu mogli zajmować się integracją europejską w większym stopniu, niż wskazuje dotychczasowa praktyka. No, ale cóż, chyba musimy to przyjąć za dobrą monetę i za życzenie, aby tak się właśnie stało.

Proszę państwa, chciałbym zaproponować, abyśmy przeszli do drugiego punktu.

Mówiliśmy już o badaniach, mówiliśmy o trendach. Potrzebne są jednak instrumenty, żeby przeciwdziałać niekorzystnym zjawiskom, ewentualnie żeby utrzymywać pewne pozytywne trendy czy zmieniać negatywne nastawienia.

W związku z tym proszę teraz pana ministra o przedstawienie założeń i celów Programu Informowania Społeczeństwa. Jednocześnie zwracam się z prośbą o w miarę syntetyczną wypowiedź, gdyż posiadamy bardzo dobre materiały, w które zostaliśmy wyposażeni przez Urząd Komitetu Integracji Europejskiej. Myślę, że każdy z nas zapoznał się z nimi i ma swoje refleksje, a także spostrzeżenia, jak ten program funkcjonuje w regionie, który reprezentuje.

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

W takim razie powiem tylko tyle, że w porównaniu z programem promocji zagranicznej ten program jest skromny. W tym roku jego budżet wyniesie 10 milionów zł, a na przyszły rok bodajże – niestety, pana ministra Ananicza tu nie ma – 37 milionów zł. Krótko mówiąc, być może to prawda, że więcej środków położymy, żeby przekonać sceptyków niż tych, którzy mniej w to wątpią. To jest pierwsza sprawa.

Druga kwestia. Ten program ma wiele instrumentów, o których bardzo krótko powiem za chwilę. Teraz natomiast chciałbym powiedzieć, że należy się oprzeć takiej pokusie, którą mogą



mieć konstruktorzy czy realizatorzy tego programu. Chodzi mianowicie o wrażenie, że to pewna inżynieria społeczno-medialna, która może wiele zmienić. Wydaje mi się, że w pewnym zakresie tak, ale nie należy przeceniać instrumentów przekonywania, ponieważ stosunek do integracji z Unią Europejską jest często po prostu zdroworozsądkowy, w pozytywnym sensie tego słowa. Wynika z pewnego generalnego przesłania oraz strumienia wiedzy i percepcji, a niekoniecznie jest związany z takim czy innym strumieniem informacji. Trzeba przyznać, że to potrzebny i użyteczny instrument, ale nie należy przyjmować założenia, że im częściej się go stosuje, tym bardziej będą rosły procenty poparcia. To druga uwaga wstępna.

Następna dotyczy tego, o czym już mówiłem. Ważne jest, ażeby uciec od postrzegania naszego członkostwa przez pryzmat referendum. Ono będzie. Konstytucja go nie wymaga, ale politycy kiedyś powiedzieli, że będzie. W tej chwili wszyscy to powtarzają, jakkolwiek w sprawie NATO go nie było, co wręcz uznano za punkt honoru. Dzisiaj jest zgoda głównych sił politycznych co do tego, aby ono było, ale postrzeganie stosunku społeczeństwa wobec tego procesu przez pryzmat tego, czy to będzie przyjęte z komfortowym zapasem „tak”, czy „nie”, jest dużym uproszczeniem. I właściwie nie chodzi tu o wynik referendum, bo tutaj główną rolę odegra, moim zdaniem, przywództwo tych sił politycznych, które w momencie przeprowadzania tego referendum będą u władzy czy też będą miały przełożenie na media, jak również przesłanie autorytetów moralnych i publicznych, między innymi takich jak kościół. Tym natomiast, co się liczy, a jest bardziej ukryte i dużo mniej spektakularne, jest to, jak przygotowujemy się do tego, co nastąpi po godzinie zero, to znaczy do konsumowania członkostwa, kiedy ono już będzie faktem.

Teraz kilka słów o PIS. Działa on od 1999 r. O jego budżecie już mówiłem, ale korzystając z okazji chciałem coś dodać, Panie Przewodniczący. To, że ten program ma w tym roku tyle milionów, ile ma, to znaczy o pięć więcej, niż miał mieć, zawdzięczamy Senatowi. Jest to szczególne miejsce i przede wszystkim tutaj należałoby składać sprawozdanie o tym, jak działa PIS, ponieważ to właśnie w Senacie zostało dostrzeżone, jak ważne jest lokowanie środków na ten cel – inaczej ten budżet byłby jeszcze skromniejszy. Program jest adresowany do całego społeczeństwa. Jego pierwsza faza była właśnie taka, czyli *erga omnes*, dopiero w tej chwili przechodzimy do adresowania tego programu bardziej indywidualnie, do zidentyfikowanych grup społeczno-zawodowych i odbiorców. Rządzi się on własną dynamiką. Chcę powiedzieć, że nie sposób oderwać procesu informowania społeczeństwa od stanu naszych stosunków z Unią Europejską, od fazy, w jakiej się znajdują, i od kalendarza. Wiele na ten temat państwo słyszeliście i słyszycie, bo również dzisiaj była o tym mowa. Jednak ten proces powinien już być na pewnym poziomie zaawansowania, zanim sprawy zaczną dojrzewać. Bo mówienie dzisiaj o detalach Wspólnej Polityki Rolnej – po pierwsze, nie wiadomo, czy ona obejmie polskich rolników, a po drugie, jeśli obejmie, to za siedem lat – jest przedsięwzięciem nieco jałowym. Chcę przez to powiedzieć, że Program Informowania Społeczeństwa musi być ściśle związany z meritum i dynamiką procesu dostosowania oraz z meritum i dynamiką procesu negocjacyjnego. Nie może on być zawieszony w próżni czy oderwany od tego wszystkiego. A skala niepewności w tej materii jest duża, jak państwo doskonale wiecie.

Co konkretnie zrealizowano w ramach tego programu od 1999 r.? Założono sieć regionalnych centrów informacji. Działa ich trzydzieści trzy, wszystkie są w aktualnych i byłych miastach wojewódzkich. Ponadto powołano Narodową Radę Integracji Europejskiej, której spoczywają liczne zadania nie tylko informacyjne, bo jest to forum do konsultowania przez rząd tego procesu ze społeczeństwem. Jak powiedział już któryś z moich przedmówców, dużo bardziej pasuje do tego termin „komunikacja społeczna”. Są też sukcesywnie powoływane środowiskowe rady konsultacyjne. Istnieją już rady do spraw młodzieży, samorządu oraz środowisk wiejskich, a kolejne są tworzone. Czyli w jakimś stopniu, poza dialogiem społecznym, który nie jest samą informacją, mamy do czynienia ze strukturą grupującą przedstawicieli różnych środowisk społeczno-zawodowych i środowisk opiniotwórczych. Funkcjonuje to również jako kanał informacji, chociaż jest to instrument, jak mówiłem, działający w obie strony, czyli

interaktywny.

Z inicjatywy Komitetu Integracji Europejskiej rozpoczęto proces powoływania we wszystkich województwach regionalnych zespołów działających na rzecz informacji i edukacji. Jest ich już sześć, więc brakuje nam jeszcze dziesięciu.

Oczywiście media są istotnym partnerem tego procesu. Rok temu media z pewną hipokryzją zaatakowały rząd za niedostatki informacji, kiedy był ten raptowny i alarmujący spadek do poziomu 46%. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie było opóźnień czy zaniedbań w polityce informacyjnej. Po pierwsze, były, a po drugie, w tej dziedzinie zawsze jest deficyt, z samej definicji. Ale głównym wehikułem informacyjnym są media. Dwadzieścia minut w najlepszym czasie antenowym to równowartość tych 5 milionów, tych broszur i publikacji, które jesteśmy w stanie rocznie wydać za środki budżetowe. I chcę powiedzieć, że media współdziałają z rządem w tej materii. W dużym obszarze pracują autonomicznie, działając teraz lepiej, jakkolwiek nie aż tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Ale w niektórych obszarach jeszcze dzisiaj, chociaż jest już lepiej, prawomocne pozostaje twierdzenie, że niektóre z mediów nie spełniają swojej misji publicznej tak, jak powinny ją spełniać, jak wręcz nakazują im to ustawy.

W ramach relacji z mediami, na mocy umowy zawartej między Urzędem Komitetu Integracji Europejskiej a Polską Agencją Prasową, powstał serwis internetowy „EuroPAP”. Ma takie walory, że po pierwsze, jest dobry i bogaty, a po drugie – gratisowy, w odróżnieniu od klasycznego serwisu PAP. Właściwie każdy, kto ma dostęp do Internetu, może skorzystać z dosyć obfitego strumienia informacji, czasami nawet aż nadto obfitego.

Został zrealizowany program grantów dla mediów elektronicznych, radia i telewizji. Krótko mówiąc, finansujemy określone audycje radiowe i telewizyjne stacji zarówno publicznych, jak i komercyjnych. Nie będę podawał kwot, żeby nie było za dużo konkretów. Wchodzi tu w grę zwłaszcza te media, które mają największą nośność, a jest to przede wszystkim telewizja, potem jakiś czas nic i następnie radio, a potem długo, długo nic i dopiero prasa – ze środków PHARE. W tym roku ze środków budżetowych w wysokości 3 milionów zł będzie realizowany konkurs dla mediów. Poprzedni był realizowany ze środków PHARE w wysokości 2 milionów zł. Chodzi o szkolenia dla dziennikarzy, konkursy dla dziennikarzy.

W ramach tworzenia sieci związków instytucjonalnych i przekazywania impulsów, jeśli chodzi o Program Informowania Społeczeństwa, proponowaliśmy mediom podpisywanie ramowych umów o współpracy. Jednak z żalem muszę powiedzieć, że najważniejszy dla nas partner, to znaczy telewizja publiczna, do dzisiaj nie odpowiedziała na propozycje rządu. Mimo wielokrotnych starań, nie doszło do podpisania z nią umowy o współpracy. A więc na razie polega to na dawaniu pieniędzy różnym redakcjom i różnym dziennikarzom, co z jednej strony jest skuteczne i pozytywne, a z drugiej strony rodzi czy też może się opierać na pewnym dosyć niezdrowym zjawisku. Polega ono na takim ustaleniu: będę informował, jak mi zapłacisz, a jak nie zapłacisz, to nie będę informował. Stanowi to zaprzeczenie misji publicznej mediów. Sądzę, że sytuacja powoli się zmienia, niemniej jednak ciągle pewien obszar informacji można „kupić”, a moim zdaniem nie jest to do końca w porządku. Jednocześnie jednak konkluzja jest taka: ażeby prowadzić taką działalność, trzeba mieć pieniądze w budżecie. Mówię to wiedząc, że niebawem budżet trafi do Wysokiej Izby.

Współpraca z organizacjami pozarządowymi, które są jak gdyby pośrednikami i prowadzą działalność z zakresu informacji i edukacji europejskiej, również jest realizowana przez rząd. Zostało sfinansowanych siedemdziesiąt siedem projektów na kwotę 2 milionów zł. Działalność jest prowadzona, natomiast pieniądze są na wyczerpaniu. Nie wiem, czy mamy przedstawicieli organizacji pozarządowych na tej sali, w każdym razie mówił o nich pan przewodniczący. Chciałbym powiedzieć, jaka jest skala głodu pieniędzy potrzebnych do tego, ażeby uprawiać tę informację i edukację europejską, a ile mamy dostępnych środków. Otóż między jednym a drugim jest przepaść. To nieuchronne, że jakieś potrzeby pozostaną niezaspokojone

i będą zale. Z góry o tym mówię.

W ramach PIS były i są wydawane różnego rodzaju publikacje. Jest ich cała gama, i generalnych, i bardziej wąsko wyspecjalizowanych. Mamy Centrum Informacji Europejskiej, które składa się z zespołu konsultantów. Działa ono w ścisłym sprzężeniu z siecią regionalnych centrów informacji. Jak już mówiłem, jest ich trzydzieści trzy, a będzie więcej.

Co stoi przed PIS w tym momencie? Wydaje mi się, że przede wszystkim konieczność dużo bardziej precyzyjnego adresowania komunikatów i ustalenia form działalności. Unia Europejska, tak jak powiedziałem, nie jest już dzisiaj dla polskiego społeczeństwa czymś nieznanym. Zapotrzebowanie na odpowiedzi na konkretne pytania będzie rosło, a będzie spadało zapotrzebowanie na informację generalną. I sądzę, że to się chyba dobrze sytuuje w perspektywie, o której mówiłem. Chodzi nam właśnie o to, abyśmy przygotowali społeczeństwo do tego, żeby wyciągnęło maksimum korzyści z członkostwa, kiedy ono nastanie, korzyści w wymiarze jednostkowym i dla każdej instytucji czy organizacji. A gdzie jest bariera? Oprócz innych, o których powiedziałem, jest bariera polegająca na tym, że integrację europejską bardzo trudno, że tak powiem, sfotografować. To się bardzo źle sprzedaje. Przede wszystkim jest to szalenie skomplikowany proces, społeczno-ekonomiczny, o bogatej warstwie prawnej. Dziennikarze z dużym trudem się przez to przebijają – a to głównie oni przekazują informacje – i zamykają się w kręgu banalnych pytań, prowokujących oczywiście do banalnych odpowiedzi. Brakuje czegoś takiego jak wyspecjalizowany przekaz, jak wyspecjalizowana informacja.

Co więcej, integracja europejska w mediach i w publicznym przekazywaniu po trochu pada ofiarą tego, że z definicji jest to obszar konsensusu. Większość społeczeństwa jest za, a całość opiera się na pewnej filozofii zgody i porozumienia, bo integracja to łączenie wysiłków. Krótko mówiąc, to jest coś, czego media nie lubią z zasady, ponieważ nie ma tu w ogóle sensacji. Sposób komunikowania tych treści zarówno przez liderów politycznych, jak i dziennikarzy wymaga dużo większej sztuki. Jeśli tego nie będzie, to diagnoza, którą postawiłem na wstępie, że jest to sprawa elit, a nie całego społeczeństwa, okaże się prawdziwa również w odniesieniu do polskiego społeczeństwa.

Raczej wskazywałem znaki zapytania niż pozytywne strony, ale generalnie rzecz biorąc, podzielam opinię pani profesor Kolarskiej-Bobińskiej, że mamy przywoitą stabilizację w tej materii. Uważam, że w dużej mierze to zasługa PIS, ale szeroko definiowanego, to znaczy jako informowanie społeczeństwa. Z programu i z niewielkich w sumie pieniędzy rządowych wspartych przez program PHARE powstał zaczyn, potem przyłączyli się dziennikarze, jak również politycy.

Nie do końca jestem przekonany o słuszności tezy nieobecnej pani profesor... Już nie wiem, która z pań socjolog to powiedziała, w każdym razie chodziło o użyteczność kampanii przekazującej te treści. Dzisiaj rano komisarz Verheugen w sali nr 118 powiedział, żeby w ogóle wyłączyć sprawy europejskie z nurtu kampanii wyborczej. Jak państwo wiecie, w tej chwili rząd będzie działał pod takim hasłem – parlament już je przyjął, wszystkie ugrupowania koalicyjne i opozycyjne również – żeby traktować ten obszar jako znajdujący się ponad podziałami, obszar konsensusu. I to, po pierwsze, działa, a po drugie, podoba się. Nie wiem jednak, czy postulat, ażeby... To znaczy, nie ukrywam, że jest tu pewna sprzeczność. Ani media, ani klasyczne narzędzia informowania społeczeństwa, ani całe instrumentarium PIS nie zastąpią przesłania autentycznych przywódców politycznych, którzy mają autorytet w społeczeństwie. Sądzę, że przesłanie Ojca Świętego – jedno zdanie na ten temat tutaj padło – jest ważniejsze niż pięćdziesiąt takich programów. Uważam, że tego, iż politycy się tym zajmą, nie unikniemy, natomiast w tej chwili – chcę na gorąco zareagować na tę tezę – jest na to nieco za wcześnie. Wydaje mi się, że niepewność daty, niepewność perspektywy i odległość powoduje, że na razie powinniśmy ugruntowywać w społeczeństwie, w wybranych grupach, podstawową, solidną wiedzę i generalnie koncentrować się na zwiększaniu poziomu pogłębionej i świadomej, aktywnej akceptacji tego celu, a nie umieszczać to na płaszczyźnie stricte politycznej.

Dziękuję.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Na wypowiedź pana ministra dotyczącą porównania ilości środków przeznaczonych na Program Informowania Społeczeństwa oraz na program promocji zewnętrznej zareagował pan dyrektor Rafał Wiśniewski. Bardzo proszę.

**Dyrektor Departamentu Dyplomacji Kulturalnej Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rafał Wiśniewski:**

Myślę, że są to programy, których po prostu nie można porównywać. Ich budżety też nie powinny być porównywane. Dla nas punktem odniesienia mogą być środki przeznaczane przez budżet państwa na inne formy promocji Polski za granicą. Jeśli w ciągu tego roku na obecność Polski w jednym pawilonie na światowych targach EXPO wydano 45 milionów zł, to jest dla nas punkt odniesienia. Jeżeli na obecność Polski w czasie międzynarodowych targów we Frankfurcie – przypominam, że trwają sześć dni, a oczywiście proces przygotowawczy znacznie dłużej – wydano w ciągu trzech lat łącznie 13 milionów zł, to jest to jakiś punkt odniesienia. I jeśli w przyszłym roku na samą promocję eksportu, według zamierzeń odpowiedzialnego za to ministerstwa, Polska ma wydać trzyipółkrotnie więcej niż w tym roku, to znaczy 120 milionów zł, to myślę, że kwota 80 milionów zł – z czego tylko 50% było administrowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych – przeznaczona w ciągu trzech lat na promocję czegoś tak oczywistego jak członkostwo Polski w Unii Europejskiej nie wydaje się wygórowana.

Może przypomnę, że swego czasu zabrakło w budżecie państwa jakichkolwiek środków na promocję członkostwa Polski w NATO. Ostatecznie zostały one przyznane po szczycie władz NATO w Madrycie. Wydaje mi się, że była to dla wszystkich dobra lekcja. Może posłużę się konkretem: wszystkie programy informacyjne dotyczące społeczeństwa polskiego i związane z Unią Europejską nie ważne, czy chodzi o Internet, broszury czy audycje realizowane są w języku polskim. A wszystko, co planujemy, mamy nie tylko opublikować przynajmniej w kilku podstawowych językach Unii Europejskiej, ale także napisać to z myślą o backgroundzie myślowym odbiorcy. Czyli tekst ma być trochę inny dla Portugalczyka, trochę inny dla Austriaka, trochę inny dla Szweda. Mamy nie tylko to przełożyć na te języki, ale również sformułować swoje komunikaty w inny sposób, a to będzie kosztować. A więc uważaliśmy, że powinna być jakaś płaszczyzna porównania z innymi projektami realizowanymi przez państwo.

Jeśli można, to jeszcze trzy uwagi. Chciałem powiedzieć o kwestii pewnej edukacji. Otóż to my, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jesteśmy od sprzedawania naszych atutów. Co więcej, zachęcają nas do tego również dyplomaci zachodni przebywający w Warszawie. Muszę powiedzieć, że w większości są oni bardzo dalecy od stosowanej przez nas finezji i zachęcają nas do agresywnej i bardzo jednoznacznej promocji. W największym skrócie: do takiej promocji, która powiąże z rozszerzeniem dwa pierwsze priorytety społeczeństw państw członkowskich Unii Europejskiej, czyli bezpieczeństwo i dostatek. Czyli należałoby powiedzieć wprost, że nie będzie trwałego bezpieczeństwa i pokoju w Europie oraz nie będzie utrzymania obecnego poziomu bądź wzrostu dostatku, jeśli Unia nie zostanie rozszerzona między innymi o takie państwa jak Polska.

Ale we własnym gronie musimy przecież uświadamiać sobie również nasze minusy czy to, co nie jest naszym atutem. Bo co jest naszym atutem, to wiemy – Polska jest krajem historycznie zasiedlonym w Europie, Polacy są znani, nasza kultura, co pokazał Frankfurt, jest pozytywnie odbierana, i chyba nie tylko przez elity, a w każdym razie nie tylko przez elity kulturalne, bo również opinotwórcze itd. Jednak nie możemy zapomnieć o tym, że polski eksport *per capita* jest trzy razy mniejszy od węgierskiego i jeszcze mniejszy od czeskiego. O tym, że przeciętny mieszkaniec Europy Zachodniej spotyka się z taką marką jak Škoda, która co praw-

da od dawna już należy do koncernu Volkswagen, ale jest czeską marką od ponad stu lat. O tym, że w każdym biurze turystycznym na świecie można wykupić dowolną wycieczkę do Pragi czy do Budapesztu. O tym wreszcie, że w sklepach spożywczych można kupić węgierską żywność opisaną jako wyprodukowana na Węgrzech. Inaczej bywa w przypadku samochodów produkowanych w Polsce, bo kraj pochodzenia jest jakoś zacierany, ukrywany pod marką Fiat, Daewoo czy jeszcze inną. Krótko mówiąc, edukacja tych społeczeństw odbywa się nie tylko na poziomie szkolnym – tutaj staramy się reagować i w trzy miesiące po awanturze z brytyjskim podręcznikiem historii, nie tylko prasowej, ale także dyplomatycznej, udzieliliśmy dotacji brytyjskiemu wydawnictwu, które ma teraz w ciągu kilka tygodni wydać leżące tam w szufladzie od dłuższego czasu tłumaczenie popularnej historii Polski dla uczniów szkół podstawowych i średnich – ale na jeszcze innym poziomie. Chodzi o poziom turystyczny, a Polska w porównaniu z niektórymi krajami kandydującymi nie jest tu mocarstwem. Chodzi też o poziom gospodarczy. Oczywiście Polska jest wspaniałym rynkiem inwestycyjnym i dobrym partnerem handlowym, ale do tej pory nie jesteśmy jednoznacznie obecni na poziomie półek sklepowych w rozmaitych supermarketach Europy Zachodniej.

Ta część nie jest poświęcona omawianiu instrumentarium programu zewnętrznej promocji, więc skończę. Chciałem przedstawić te dylematy niejako ad vocem. Dziękuję.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Rozumiem, że mamy ad vocem do ad vocem, ale bardzo proszę, żeby się nie wywiązała polemika między dwoma resortami.

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Chciałem powiedzieć tylko jedno. Chodzi o to, że na informowanie społeczeństwa jest za mało pieniędzy, a nie za dużo. A więc pan kompletnie nie rozumiał tego, co chciałem powiedzieć. Co więcej, pieniądze, które państwo dostaliście, alokował ze swojej rezerwy Komitet Integracji Europejskiej, z pełnym przekonaniem, że są potrzebne. Gdyby się dało, to bym je podwoił. Chciałem tylko powiedzieć, że jest za mało środków na informowanie społeczeństwa w Polsce. Podtrzymuję tę tezę.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję. Panie Ministrze, skoro środków jest za mało, a Program Informowania Społeczeństwa wystartował dobrze – mówię to jako senator z regionu koszalińskiego, który nie należy do najbardziej rozwiniętych – to dlaczego w pewnym momencie zaprzestano procedury wyłaniania projektów współpracy z jednostkami niepaństwowymi? Innymi słowy, dlaczego zaprzestano stosowania procedury konkursowej? Takie przynajmniej otrzymuję wiadomości od osób, które sam zresztą mobilizowałem do tego, żeby zgłaszały projekty i żeby uczestniczyło w nich jak najszersze spektrum osób.

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Odpowiadam. Po pierwsze, kończą się pieniądze. Po drugie, regulamin wymaga zmiany, ponieważ w dotychczasowym systemie były nieprawidłowości. Informuję, że wniosków jest na 35 milionów zł, a sygnalizowałem, że po prostu nie jesteśmy w stanie tyle sfinansować. I po trzecie, jest błąd konstrukcyjny w tym programie, który będziemy zmieniali. Mianowicie zbyt pasywny instrument odpowiadania na zapotrzebowanie organizacji międzyrządowych, jeśli chodzi o konstruowanie proaktywnej polityki informacyjnej. To znaczy program, jest zbyt rozdawczy, a za słabo konstruuje pewne strumienie informacyjne. Generalnie biorąc, pieniądze się kończą, ale wszystkie zostaną wydane do końca roku na podstawie zmienionego regulaminu.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Panie Ministrze, może ustalmy, ile wydano tych środków od początku roku, a ile jeszcze pozostało. Ile projektów czeka w kolejce? I co się stanie z tymi, które tracą aktualność? Czy zostaną wrzucone do kosza? Bo jeżeli zostaną wrzucone do kosza, to powstaje kolejne pytanie: czy program, który generalnie miał promować pewne zachowania i powodować, że będzie się rozprzestrzeniać aktywność proeuropejska, może mieć działanie odwrotne, to znaczy, będzie przykładem antypromocji?

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Jeżeli chodzi o kwoty, to było 8 milionów 300 tysięcy zł, a zostały 3 miliony zł.

*(Przewodniczący Krzysztof Majka: Czyli 1/3. A ile było projektów?)*

Jest ponad tysiąc projektów. Zostały 3 miliony zł, a projekty są na 35 milionów zł. To jest skala selekcji, której trzeba dokonać.

*(Przewodniczący Krzysztof Majka: Panie Ministrze, co będzie z tymi projektami, które są zgłoszone?)*

Większość z nich odpadnie.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Ale czy w tej sytuacji jest rzeczywiście celowe, Panie Ministrze, aby w trakcie trwania konkursu – bo przecież rozdział środków na poszczególne projekty odbywa się, jak rozumiem, taką drogą – zmieniać procedury przyznawania środków i w ten sposób wysłać do potencjalnych odbiorców pewien negatywny sygnał? Przyznam się, że to mnie troszeczkę niepokoi, dlatego prosiłbym o komentarz.

I drugie pytanie z tym związane. Jeżeli nie będzie działać odpowiednia komisja, to jak w takim razie będzie przebiegała selekcję tych projektów?

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Panie Przewodniczący, wchodzi pan w takie szczegóły, co do których nie wiem, czy powinny być one przedmiotem obrad komisji – to po pierwsze. Ale jeżeli pan sobie życzy, to powiem, że generalnie ma pan rację, bo większość będzie rozczarowana. Jak mówiłem, skala niezaspokojonego popytu jest jak 3:35.

Po drugie, komisja będzie działać na podstawie zmienionego regulaminu i wyselekcjonowanie trzech projektów z trzydziestu pięciu – operuję tutaj dużym skrótem – wymaga ogromnego wysiłku. Terminem składania wniosków był 30 września. Istotne powody spowodowały zawieszenie przeze mnie działań komisji i zmianę regulaminu. Wiązało się to z tym, że jestem odpowiedzialny za dysponowanie tą częścią budżetu i za realizację wymogów określonych w ustawie o finansach publicznych.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Panie Ministrze, wydaje mi się, że jako senatorowie mamy prawo wiedzieć, na jaki cel są przeznaczane środki, o które wnosiliśmy. To jest dla mnie oczywiste. Co więcej, jak wspominałem, jest bardzo duże zainteresowanie tymi projektami. Do naszych biur zgłaszają się potencjalni beneficjenci ich. Cały czas odczuwam pewien niedosyt, bo odprawiając tych ludzi z kwitkiem, możemy spowodować wielkie rozczarowanie i sprawić, że ewentualne zyski, z uwagi na zmianę regulaminu pracy komisji, mogą być mniejsze od oczekiwanych.

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Panie Przewodniczący, jeszcze raz powtórzę: wnioski sływały do 30 września, a dzisiaj jest 24 października. Tych wniosków jest multum, nie wiem, ile dokładnie, chyba ponad tysiąc.

Czy mamy losowo je wybierać, zatrudniając sierotkę, która wyciągnie je z koszyka? Nie. Jeżeli chcemy odpowiedzialnie wydawać publiczne pieniądze, muszą one zostać prawidłowo ocenione według podanych kryteriów. Proces tej oceny cały czas trwa. Będzie to dokonane na podstawie zmodyfikowanego regulaminu, o czym informuję, ponieważ taka jest nasza diagnoza. Środki zostaną rozdysponowane, a wszystkie wnioski, które były przedmiotem aplikacji, zostaną rozważone. Z ubolewaniem muszę stwierdzić, że skala niezaspokojonego popytu będzie ogromna, ale taka jest relacja między tym, co pożądane, w sensie aplikacji wniosków, a tym, co możliwe, w sensie wielkości budżetu. I nic na to teraz nie poradzimy. Możemy to zmienić w przyszłym roku, zwiększając przyszłoroczny budżet PIS.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Panie Ministrze, czy moglibyśmy uzyskać jakieś informacje, na czym będą polegać modyfikacje regulaminu komisji czy też modyfikacje związane z wyborem projektów, które będą realizowane, jak rozumiem, w końcu tego oraz w przyszłym roku?

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Tak, przyślemy ten regulamin.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję.

Pani senator Ferenc.

**Senator Genowefa Ferenc:**

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.

Najpierw chciałabym powiedzieć, że nie zgadzam się z panem przewodniczącym co do tego, iż program dobrze wystartował. Przedstawiciele rządu, między innymi pan minister, mówili, że ten program rusza, więc chyba jeszcze w pełni nie ruszył. Chciałabym się dowiedzieć, kiedy on rzeczywiście ruszy w odpowiednim tempie.

Drugie moje pytanie dotyczy koordynacji wykorzystania środków w poszczególnych resortach. Chodzi oczywiście o środki przeznaczone na politykę informacyjną. Czy w ogóle jest w rządzie taki koordynator, czy po prostu resorty działają tu we własnym zakresie? Ten temat wraca przy omawianiu każdego budżetu i właściwie ciągle nie ma odpowiedzi. Może dzisiaj jest dobra okazja, żebyśmy się tego dowiedzieli.

Kolejne moje pytanie dotyczy bezpłatnych broszur, szczególnie tych dotyczących młodzieży i rolników. Ile tych broszur zostało wydanych i jak zostały one rozdzielone? W materiałach mamy bowiem informacje na temat specjalnej ścieżki edukacyjnej, tak zwanej edukacji europejskiej. W jaki sposób informacje z Ministerstwa Edukacji Narodowej zostały przekazane na wszystkie szczeble?

W nawiązaniu do materiałów informacyjnych, chciałabym zadać następne pytanie, dotyczące przeszkolenia kilku tysięcy trenerów i nauczycieli zainteresowanych problematyką europejską. Chciałabym się dowiedzieć, w jaki sposób weryfikowano osoby na te szkolenia. Z informacji, które posiadam, i ze spotkań, szczególnie z młodzieżą klas maturalnych, odbytych przeze mnie w ostatnim okresie wynika jedno: informacji na temat Unii Europejskiej, i to w klasach maturalnych, nie ma. Owszem, jest szersza informacja na ten temat wśród młodzieży, ale w bardzo wąskiej grupie zainteresowanej tą problematyką, wśród młodzieży startującej w olimpiadach czy zaangażowanej w klubach europejskich. To jest naprawdę bardzo mała grupa. Dlatego chciałabym się dowiedzieć, w jaki sposób się to odbywa? Bo materiałów nie ma żadnych, a nauczyciele nie są w ogóle przygotowani do mówienia o tych zagadnieniach. I dlatego również pytam: gdzie zostało przeszkolonych te kilka tysięcy trenerów i nauczycieli?

I ostatnia kwestia. Jestem zaskoczona tym, że akurat strona polska dotuje podręczniki brytyjskie, kiedy sytuacja w kraju w oświacie jest jednoznaczna. Dziękuję bardzo.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo, Pani Senator.

Z różnicy zdań między panią a mną wynika, że realizacja Programu Informowania Społeczeństwa w różnych regionach przebiega inaczej. W związku z tym i ja mam pytania. Czy w ogóle jest prowadzona jakaś analiza, z której wynikałoby, jak poszczególne regiony absorbują środki i w ogóle czy są one w stanie przygotować projekty? Czy właśnie takim regionom, w których Program Informowania Społeczeństwa jest jeszcze w powijakach, nie trzeba dać jakiejś specjalnej asysty i pomocy?

Korzystając z tego, że jestem przy głosie, chciałbym jeszcze zapytać o jedno. Z doniesień prasowych wynika, iż jednym z elementów Programu Informowania Społeczeństwa jest program dla wsi. Chciałbym zapytać, na jakim etapie rozwoju znajduje się obecnie ten, chyba operacyjny – tak można by go nazwać – program dla wsi? Kiedy on będzie wdrożony?

Czy są jeszcze jakieś pytania?

Proszę, Panie Senatorze.

**Senator Zbigniew Zychowicz:**

Mam pytanie do pana ministra Saryusza-Wolskiego. W jaki sposób państwo dystrybuowali tę broszurę? Jako senator otrzymałem ją dziś. Jestem szefem bardzo dużej organizacji pozarządowej i chętnie wziąłbym udział w tym konkursie, który państwo zamknęli 30 września. Chciałbym wiedzieć, czy choćby teoretycznie moja organizacja miała szansę, by zapoznać się z jego warunkami? Dziękuję.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Bardzo proszę.

**Dyrektor Ośrodka Informacji i Dokumentacji Wspólnot Europejskich przy Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego Marta Grabowska:**

Moje nazwisko Marta Grabowska. Reprezentuję Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Chciałam przekazać Wysokiej Komisji parę uwag na temat Programu Informowania Społeczeństwa. Otóż przede wszystkim chcę zauważyć, że w dostarczonych na posiedzenie materiałach nie dokonano rozróżnienia na politykę informacyjną Unii Europejskiej i politykę informacyjną rządu RP. Jest to konieczne do dokonania właściwej oceny sytuacji.

Jeżeli popatrzymy na politykę informacyjną Unii Europejskiej, to składa się na nią kilka elementów. Chodzi o zakładanie przez Komisję Europejską różnych ośrodków informacji. Mianowicie mamy: jedną bibliotekę depozytową, czternaście ośrodków EDC, dwanaście centrów informacji dla małego i średniego biznesu – notabene te ośrodki przypisał sobie PIS, to znaczy podano, iż to rząd RP, ale PIS je zorganizował – oraz jeden punkt informacyjny w misji w Alejach Ujazdowskich 14. Komisja Europejska rozpoczęła swoją politykę informacyjną bardzo wcześnie, bo już w latach dziewięćdziesiątych, jednak materiały przekazywane do tych ośrodków są w językach obcych. Również strony internetowe Komisji Europejskiej są w językach obcych, a więc nie jest to informacja przeznaczona dla szerokiego grona użytkowników. Ponadto nie możemy chyba liczyć na większą liczbę ośrodków ze strony Komisji Europejskiej, przede wszystkim dlatego że komisja stwierdza, iż uruchomienie pozostałych ośrodków – każdy obywatel ma mieć dostęp do takiego ośrodka, znajdującego się mniej więcej w odległości 80-100 km – będzie możliwe dopiero po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Nie mamy również możliwości zakładania w Polsce z ramienia Komisji Europejskiej ośrodków dla rolnictwa, **carrefour (carefor?)** albo na przykład tak zwanych ośrodków informacji dla wielkich miast. Jednak za pozytywny element należy uznać bardzo dobre prawo dostępu, dotyczące in-



formacji pochodzącej z Unii Europejskiej.

Teraz popatrzmy na to, co zrobił rząd. Otóż cała ta polityka zaczęła się bardzo późno, bo dopiero w 1997 r. Chodzi tu o Narodową Strategię Informacji. PIS wkroczył dopiero w 1999 r., a więc w momencie, kiedy spadło już bardzo poparcie dla przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. W latach 1996-1997 stworzono również Centrum Informacji Europejskiej i owe regionalne centra informacji europejskiej. Ale treść materiałów publikowanych przez Centrum Informacji Europejskiej jest bardzo powierzchowna. Troszkę lepsze są jego strony internetowe, bo zawierają głębszą informację.

Chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedną bardzo istotną sprawę. Otóż w całej tej polityce informacyjnej rządu i w realizacji programu całkowicie pominięto sieć bibliotek publicznych, których jest w Polsce dziesięć tysięcy, łącznie z Biblioteką Narodową, oraz biblioteki szkolne. Należy zauważyć, że jest to gotowa infrastruktura informacyjna, mianowicie lokale i personel. Są to instytucje utrzymywane z pieniędzy publicznych, ale w ogóle nie wykorzystuje się ich do tych celów. A przy tym mówi się o oszczędności i o tym, że jest bardzo niewiele środków budżetowych. Pytanie: dlaczego na przykład centra informacji regionalnej, których – jak pan minister powiedział – jest już trzydzieści trzy, nie są ulokowane w bibliotekach publicznych? Jest to przecież darmowa powierzchnia, jest odpowiednio wykształcony personel, są stałe godziny otwarcia, a także pewne przyzwyczajenia społeczeństwa z nimi związane. Ponadto na przykład w małych miastach są to jedyne miejsca, w których dostępna jest w ogóle informacja jako taka. Przytoczę tutaj dwa punkty z ustawy o bibliotekach z 1997 r., w których mówi się wyraźnie, że biblioteki publiczne służą zaspokajaniu potrzeb informacyjnych społeczeństwa.

Chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na to, że w małych ośrodkach biblioteki szkolne łączone są z bibliotekami publicznymi ze względu na brak środków, a centra informacji regionalnej lokowane są w bardzo egzotycznych, mało znanych miejscach i nie mają wykwalifikowanego personelu. Dysponują one najczęściej tylko faksem i telefonem. O tych instytucjach przeciętny człowiek w ogóle nie słyszał, a w każdym razie słyszał niewiele.

Ponadto należy również zwrócić uwagę na to, że w Polsce brakuje odpowiedniej ustawy o dostępie do informacji, co szalenie utrudnia rozpowszechnianie tych wszystkich materiałów. Prowadzi się niejasną politykę publikowania polskich dokumentów związanych z integracją europejską. Nie wiadomo na przykład, gdzie szukać decyzji Rady Stowarzyszenia lub innych tego typu materiałów.

Na koniec chciałabym powiedzieć, że zapotrzebowanie na informację europejską znacznie przekracza możliwości tych wszystkich ośrodków. Najlepszym dowodem jest to, że w ośrodkach EDC, które właściwie powinny służyć środowiskom akademickim, zjawiają się uczniowie szkół średnich. Przychodzą i proszą te ośrodki o pomoc, twierdząc, że mają jakieś lekcje do odrobienia. Wynika z tego, że biblioteki szkolne oraz biblioteki publiczne – podkreślam, że jest ich w Polsce dziesięć tysięcy i łoży się na nie środki publiczne – nie mają w zasadzie nic. Dziękuję.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Proszę bardzo. Proszę się przedstawić.

**Wiceprezes Zarządu Business Centre Club Witold Michałek:**

Witold Michałek – Business Centre Club.

Zostaliśmy zaproszeni na to posiedzenie, żeby przedstawić naszą ocenę działania PIS w środowiskach przedsiębiorców. Jeżeli można, powiem więc dwa słowa na ten temat.

Przedsiębiorcy chcą traktować Program Informowania Społeczeństwa nie jako instrument przekonywania do integracji, ale jako instrument informowania o zasadniczych kwe-

stiach, które mają konsekwencje dla przyszłych kosztów lub zysków przedsiębiorstw, i to konsekwencje zarówno dla samych przedsiębiorców, jak i osób przez nich zatrudnianych. Tak więc są to kwestie niesłychanie ważne.

Na naszym przykładzie i przykładzie kilku innych organizacji, z którymi współpracujemy, można stwierdzić, że bieżąca współpraca z UKIE w ramach PIS układa się dobrze. Już od dobrych kilku czy nawet kilkunastu miesięcy prowadzimy pewne szczegółowe projekty informowania poszczególnych grup przedsiębiorców. Widać już też niektóre rezultaty różnych projektów informowania przedsiębiorców. Bardzo dokładnie widać to w mediach, gdzie przedsiębiorcy występują albo biernie – po prostu jako słuchacze, a wtedy otrzymują jakąś porcję wprawdzie dość ulotnej, ale jednak informacji – albo jako uczestnicy tych programów w ramach współpracy z UKIE.

Trzeba powiedzieć, że dotyczy to jednak tylko pewnych wycinkowych aspektów, nie obejmuje całości. I tutaj mamy taką uwagę. Przecież, gdyby tak przeliczyć środki zadeklarowane na Program Informowania Społeczeństwa, to jest to, proszę państwa, zaledwie 25 gr rocznie na obywatela, czyli złotówka przez cztery lata. To jest oczywiście karykaturalna suma. Jeżeli nawet skierowano by cały ten budżet tylko do przedsiębiorców, to i tak byłoby to tylko około 2,5 zł rocznie na przedsiębiorcę. To też jest żadna suma, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, że ten program dotyczy nie tylko dystrybucji informacji, ale również jej stworzenia, czyli napisania, zredagowania, zanalizowania, i dopiero wtedy tworzenia kanałów jej dystrybucji. Jednym słowem, jest to – tak jak zresztą mówił pan minister – o wiele, o wiele za mała suma. A ponadto wszelkie organizacje pozarządowe, bo tutaj organizacje przedsiębiorców nie są wyjątkiem, nie mają wystarczającej ilości funduszy, żeby to wspomóc.

Trzeba powiedzieć, że waga odpowiedniej informacji jest bardzo duża, dlatego że przedsiębiorcy bardzo na nią liczą. Brak jest konkretnej informacji, bardzo szczegółowo ukierunkowanej, dotyczącej poszczególnych grup przedsiębiorców, poszczególnych branż, a także – w przekroju horyzontalnym – sfery stosunków pracy, sfery ubezpieczeń czy sfery cła. To wszystko powinno jakoś dotrzeć do przedsiębiorców i oni bardzo na to liczą.

Wydaje mi się, że jeden z głównych błędów został popełniony już na samym początku, bo organizacje przedsiębiorców nie brały udziału w tworzeniu systemu informowania społeczeństwa w ramach czy to PIS, czy jakiegoś innego programu. Od żadnego z moich kolegów z dużych organizacji ogólnokrajowych nie słyszałem, żeby brał udział w tworzeniu takiego systemu. Może ten system istnieje, ale my niewiele o nim wiemy i nie konsultowaliśmy go. A może, gdyby taki system był współtworzony przez reprezentantów organizacji przedsiębiorców, byłby on bardziej efektywny.

Teraz cześć, która nie dotyczy już bezpośrednio budżetu PIS, ale samego Programu Informowania Społeczeństwa, w tym kategorii przedsiębiorców. Jest to kwestia bezpośrednich kontaktów z szeroką reprezentacją biznesu, związanych z informacją dotyczącą procesu integracji. Takie spotkania się odbywały, ale od dobrych kilku miesięcy, już ich nie ma. A one pokazywały, na jakim etapie jest dzisiaj problematyka integracji. Myślę, oczywiście, szczególnie o procesie negocjacji. To bardzo interesuje przedsiębiorców, bowiem również od tego uzależniają oni swoje decyzje inwestycyjne i przygotowawcze dotyczące przyszłości. Poza tym te przeglądowe spotkania jakby podtrzymywały zainteresowanie tym tematem i zachęcały do samodzielnego poszukiwania informacji, na koszt przedsiębiorcy, ale z korzyścią dla niego. Jeżeli ich nie ma, to pojawia się obojętność, która wzrasta wraz z tym uciekającym horyzontem, cały czas nieokreślonym jednoznacznie.

I jeszcze jedna krytyczna uwaga. Niestety w dokumencie, gdzie ukazano działalność PIS, rząd zaliczył sobie wsparcie dla tymczasowego Komitetu Łącznikowego do spraw Współpracy z Komitetem Ekonomiczno-Społecznym Wspólnot Europejskich – przepraszam za tę długą nazwę. W Brukseli istnieje Komitet Ekonomiczno-Społeczny. Jest to formalne ciało opiniodawcze. Jego odpowiednik działa w Polsce od około trzech lat w sposób bardzo umiarkowany,

jeśli chodzi o dyfuzję informacji. A działa tak między innymi dlatego, że właśnie nie ma tego wsparcia. I to nie ma wsparcia, nawet jeżeli chodzi o fundusze na organizację działalności KES, bo przecież wszystkie uczestniczące w nim organizacje biorą już na siebie rozprowadzanie informacji. Nie bardzo mogą to jednak robić w warunkach, że tak powiem, zerowego wsparcia ze strony rządu, a tak jest dzisiaj.

Jednym słowem, istnieje cały szereg problemów systemowych oraz problemów dotyczących bieżącego informowania i bieżących kontaktów z szeroką reprezentacją przedsiębiorców. Apelujemy więc do pana ministra, a także do biura głównego negocjatora – który w przeszłości spotykał się z szeroką reprezentacją przedsiębiorców, informując co parę miesięcy, jaki jest postęp w negocjacjach, jaka jest obecna sytuacja w procesie integracji – o to, żeby powrócić do tego dobrego zwyczaju. Było to bardzo dobrze odbierane przez te środowiska i informacja rzeczywiście się rozchodziła. Dziękuję uprzejmie.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Bardzo proszę pana.

**Prezes Centrum Stosunków Międzynarodowych Janusz Reiter:**

Dziękuję bardzo.

Janusz Reiter. Powiem tylko kilka słów, ponieważ już jest bardzo późno.

Zacznę od tych elit. Unia Europejska to była w przeszłości i jest oczywiście obecnie sprawa elit. To nie jest jeszcze najgorsza wiadomość. Kwestią jest raczej to, czy te elity mają autorytet, czy są zdolne do przewodzenia, do pełnienia tej funkcji, która im przysługuje w społeczeństwie. I tutaj zaczyna się problemy, bo niekoniecznie są one do tego zdolne, być może zwłaszcza u nas. Nie jest przecież tajemnicą, że mamy w Polsce nie najwyższe zaufanie do elit politycznych. Wydaje mi się, że ten problem również przed nami stoi.

W przeszłości w krajach Unii Europejskiej na ogół było tak, że oczywiście ludzie byli informowani o tym, co ich czeka i jakie będą konsekwencje takich czy innych decyzji co do Unii Europejskiej, ale tak naprawdę zawsze istotne była kwestia tego, czy ludzie ufali swoim przywódcom, czy też im nie ufali. Często bywało tak, że przywódcy podejmowali decyzje niejako przeciwko większości opinii publicznej w nadziei, która się potem na ogół sprawdzała, że potem ta większość dostrzeże racje, zrozumie je i w końcu udzieli im poparcia. W tej chwili w Unii Europejskiej toczy się pewien spór na temat tego, czy ta metoda jest dzisiaj odpowiednia. Pan Verheugen, nasz gość od dwóch dni, zabrał głos w tej dyskusji dosyć niefortunnie. Mianowicie, powiedział, że być może przydałoby się referendum w Niemczech na temat rozszerzenia Unii Europejskiej. Ten pomysł właśnie wyrażał wątpliwość, czy można jeszcze dzisiaj prowadzić politykę europejską w taki sposób, jak to było w przeszłości, zwłaszcza w Niemczech, gdzie przywódcy mieli taki kredyt zaufania od społeczeństwa, że tak naprawdę mogli robić to, co uważali za słuszne, nawet jeśli społeczeństwo tego nie podzielało. Na temat tego, czy to się jeszcze dzisiaj powiedzie, są różne zdania, ale tak naprawdę nie ma lepszego pomysłu. Bo nie ma się co łudzić, że w ciągu kilku lat uda się tak zmienić stan nastrojów, że w krajach Unii Europejskiej będziemy mieli silną większość popierającą przyjęcie do Unii nowych członków. Wątpliwości jednak są i właśnie w związku z tym powiem o programie promocji naszego członkostwa w Unii Europejskiej.

W krajach Unii Europejskiej ten nasz, jak to się dzisiaj mówiło, komunikat musi być skierowany głównie do elit, ponieważ tylko wtedy, gdy one będą silnie zmotywowane i będą miały takie, powiedziałbym, poczucie misji czy odpowiedzialności, będą w stanie uzyskać pewien stopień akceptacji społecznej, którego inaczej uzyskać się nie uda. Program promocji, o którym dzisiaj była mowa i jeszcze pewnie będzie mowa, w dużej mierze ma na celu zmianę obrazu Polski, w tym przypadku pewnego jej stereotypu. Otóż trzeba wyraźnie powiedzieć, że jest to zadanie na wiele lat i nie ma co liczyć na szybkie sukcesy, dlatego że na ogół w społeczeństwie

czeństwach stabilnych, takich, powiedziałbym, które są z siebie zadowolone, ta gotowość do zmiany obrazu świata, zmiany stereotypu jest niewielka. Takie społeczeństwa uważają, że wiedzą to, co trzeba, i nie ma powodu, żeby to zmieniać. Tak więc jest to żmudny proces i jest to niewdzięczne zadanie. Ale tak naprawdę jedyną grupą, która może to udźwignąć, są elity krajów Unii Europejskiej.

Jeszcze tylko jedna uwaga. W tej misji czy w tym zadaniu mogą nam pomóc, jak sądzę, przyjaźni nam ludzie w krajach Unii Europejskiej. Podam tylko jeden przykład, może nie najważniejszy, ale, jak mi się wydaje, znamienity. Otóż chwalimy, i słusznie, polską ekspozycję we Frankfurcie na Targach Książki w 2000 r. Ważną rolę w jej przygotowaniu odegrał Niemiec, który od kilku lat mieszka w Polsce, pan Albrecht Lemp. Zna on świetnie oba kraje i właśnie ta jego szczególna znajomość okazała się niesłychanie przydatna. W krajach Unii jest wiele znaczących osobistości, które mają tam autorytet i które są gotowe podjąć się takiej, powiedziałbym, pionierskiej roli czy nieomal misji na rzecz rozszerzenia Unii Europejskiej.

A na sam koniec temat wiedzy o Polsce czy innych krajach, które mają przystąpić do Unii. Ta wiedza jest jeszcze oczywiście bardzo niewielka, a czasami wręcz żenująco mała. Wydaje mi się jednak, że trzeba powiedzieć, iż nasz wpływ na to będzie ograniczony, ponieważ ta wiedza raczej nie pochodzi ze szkoły. Jest ona sumą doświadczeń, które ludzie zbierają w swoim życiu codziennym, podróżując albo ucząc się w krajach Unii Europejskiej. Obywatele Polski uczestniczą w tym na razie tylko w niewielkim stopniu, ucząc się czy studiując w tych krajach. Gdyby można to było zmienić poprzez szkołę, to byłoby to w miarę proste. W miarę, bo niezupełnie. Ale trzeba by to zmienić właśnie poprzez zmianę tej sumy doświadczeń, które tworzą obraz danego kraju, a na to będziemy musieli, jak sądzę, jeszcze długo czekać. I znowu, wydaje mi się, najkrótsza droga czy może najefektywniejsza wiedzie poprzez elity, które kształtują opinie w tych krajach. Dziękuję bardzo.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, pragnę przypomnieć, że do końca posiedzenia zostało niewiele ponad dwadzieścia minut. Mamy jeszcze dwa punkty, tak więc w tym momencie muszę, niestety, przerwać debatę.

Ponieważ były pewne pytania, chcę zapytać, czy pan minister chciałby na nie odpowiedzieć. Czy uważa pan za stosowne zabrać jeszcze głosu w tej sprawie?

Bardzo proszę.

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Tych pytań było tak wiele, że nie sposób na nie odpowiedzieć, bo siedzielibyśmy do nocy.

Chciałbym tylko powiedzieć, że jeżeli chodzi o Program Informowania Społeczeństwa, to jest on przewidziany na cztery lata i teraz rusza czy ruszył w tym sensie, że jest dopiero w pierwszej fazie.

Z kolei pytanie pana senatora o broszurę... Może pan dyrektor powie, jakimi kanałami ona była rozprowadzana.

**Dyrektor Departamentu Informacji i Kształcenia Europejskiego w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Cezary Lewanowicz:**

Pierwsze pytanie: jaki jest system dystrybucji i ile jest tych broszur? Pani senator pytała o broszury dla rolników i dla młodzieży, ale przypominam, że jest ich znacznie więcej i są one adresowane nie tylko do tych grup. Jeżeli jednak chodzi o te wymienione, to w tym roku były dwa wznowienia – raz wydano sześćdziesiąt tysięcy egzemplarzy, a drugi raz dwadzieścia ty-

sięcy, czyli w tym roku wydaliśmy osiemdziesiąt tysięcy egzemplarzy każdej z tych broszur. Poprzednio wydano ich około czterdziestu tysięcy, więc przez półtora roku wydano ponad sto tysięcy egzemplarzy jednego i drugiego tytułu.

Kolejne pytanie: jak są one dystrybuowane? Z tej liczby osiemdziesięciu tysięcy nakładu każdego tytułu, czterdzieści sześć tysięcy zostało przekazane do regionalnych centrów informacji europejskiej, które dystrybuowały je podobnie, jak dystrybuuje je Centrum Informacji Europejskiej w Warszawie, to znaczy oddając je do dyspozycji osób odwiedzających centra, do dyspozycji partnerów współpracujących z centrami, a więc między innymi szkół, bo to one są tam najczęstszymi gośćmi. Resztę rozdano w czasie różnego rodzaju imprez, organizowanych głównie przez organizacje pozarządowe, oraz rozesłano, ponieważ przyjęliśmy również taką formę dystrybucji. Rozesłano je do osób, które o te broszury prosiły.

Jeśli chodzi o pytanie dotyczące szkół, to myślę, że powinno być ono skierowane do ministra edukacji, ponieważ my w ramach PIS nie jesteśmy w stanie zbudować biblioteczek europejskich we wszystkich szkołach w Polsce. Naturalnie wspomagamy szkoły, głównie poprzez kluby europejskie. Jest ich w tej chwili zarejestrowanych około siedmiuset, prowadzimy bowiem bazę danych tych klubów. Wszystkie one, i to bez wyjątku, za każdym razem, kiedy się do nas zwracają, otrzymują materiały, których potrzebują. Ale otrzymują nie tylko materiały, zapewniamy im również prelegentów i pomoc w znalezieniu ekspertów, kiedy chcą zorganizować spotkanie na jakiś temat wynikający z zagadnień integracji europejskiej.

Szkolenia trenerów i nauczycieli to rzeczywiście bardzo ważna działka, którą się zajmujemy, i specyficzny sposób przekazywania informacji. Szkolenia te adresowane są głównie do administracji rządowej, przede wszystkim centralnej i terenowej, ale też coraz więcej szkoleń – zwłaszcza w tym roku bardzo zintensyfikowaliśmy te działania – adresowanych jest do administracji samorządowej. Poza tym dotujemy szkolenia, również dla nauczycieli, tyle że są to inicjatywy zgłaszane najczęściej przez organizacje pozarządowe. Od marca tego roku w ramach konkursu, o którym mówił przed chwilą pan senator, udział w tych szkoleniach wzięły dwadzieścia dwa tysiące osób. Myślę, że jest to dość duża liczba, zwłaszcza jeśli skorelować ją z wyliczeniami przedstawionymi przez pana Michałka, z których wynika, że w ramach PIS przypada 25 gr na osobę.

Teraz pytania zadane przez Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego. Pani Doktor, ja pierwszy raz słyszę, że regionalne centra informacji powstały w miejscach egzotycznych. Często spotykamy się z zupełnie przeciwnymi zarzutami, że znajdują się one w miejscach mało egzotycznych, ponieważ Kraków, Koszalin, Wałbrzych, Gdańsk – miasta, gdzie te centra są usytuowane – nie są uważane za miejsca egzotyczne. Zarzut, z którym się spotykamy, jest raczej innej natury. Chodzi mianowicie o to, że w jakimś bardzo małym miasteczku, na wsi czy w jakiejś małej gminie nie jesteśmy w stanie otworzyć tych centrów. Ale my naprawdę nie jesteśmy w stanie ich tam otworzyć.

Kolejne pytanie: dlaczego nie są one tworzone w bibliotekach? Wszystkie centra zostały powołane w ten sam sposób, to znaczy zgodnie z zasadą, jedną z podstawowych w PIS, że naszym celem nie jest rozbudowa administracji rządowej. Naszym celem jest wsparcie pewnych inicjatyw lokalnych i pobudzenie ośrodków lokalnych do większej aktywności. I dlatego centra były tworzone przez naszych partnerów, wyłonionych w drodze konkursów. Nie była to decyzja administracyjna, która mówiła, że tworzymy je tutaj, a nie gdzie indziej. Udział w tych konkursach mogły wziąć również biblioteki, ale nie wzięły one w tym udziału.

Co do wyposażenia bibliotek, to bardzo boleję nad tym, że w szkołach jest niewiele książek na temat integracji europejskiej. Staramy się poprzez kluby europejskie aktywizować szkoły, w których te kluby są, do tego, żeby powstawały w nich biblioteczki europejskie. Jednak znając dobrze tę tematykę i znając biblioteki, doskonale pani wie, że podstawowa biblioteczka zawierająca książki o integracji europejskiej powinna liczyć przynajmniej sto tytułów. Trudno dokładnie policzyć, ile to kosztuje, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę, że powinny się

tam znaleźć ze trzy słowniki, a są to czasami opracowania, których cena przekracza 100 zł, i jeżeli pomnożymy to jeszcze przez dziesięć tysięcy wspomnianych przez panią bibliotek, to dość łatwo policzymy, że będzie to kosztowało dużo. W ramach PIS, niestety, nie jesteśmy tego w stanie zrobić.

Były też uwagi, za które bardzo dziękuję, na temat naszej współpracy z przedsiębiorcami i z BCC. Jeżeli chodzi o Komitet Ekonomiczno-Społeczny, to wsparcie, o którym pan mówił, nie miało natury finansowej, bo wspieramy go również niefinansowo. Od początku monitorowaliśmy ten proces i robiliśmy wszystko co w naszej mocy, żeby doszło do porozumienia w tej kwestii nie tylko z Unią Europejską, ale również między poszczególnymi partnerami, którzy wchodzi w skład komitetu w Polsce. Chodziło między innymi o dwie konkurencyjne organizacje, reprezentujące w Polsce pracodawców, ale jest to sprawa, którą pan doskonale zna. Zresztą jest to szerszy problem naszej współpracy z partnerami społecznymi. Wczoraj na przykład miałem bardzo interesujące spotkanie z przedstawicielem jednego ze związków głuchoniemych, który mówił, że Polski Związek Głuchych jest bardzo niedobrym związkiem i nie powinniśmy z nim współpracować, a naprawdę reprezentatywny jest ten drugi związek. Współpracując z partnerami społecznymi doskonale wiemy, że nie ma jednego reprezentanta wszystkich partnerów społecznych.

I wreszcie, bardzo dziękujemy za uwagi pana Reitera. Co do referendum i spostrzeżeń pana Verheugena, to oczywiście możemy się tylko zgodzić z tym, że były one niefortunne. Przypominam jednak, że kiedy Wielka Brytania przystępowała do Unii Europejskiej, Francuzi zrobili referendum.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Panie Ministrze, ja chciałbym jeszcze przypomnieć moje pytanie. Mianowicie, na jakim etapie jest obecnie operacyjny program dla wsi?

**Dyrektor Departamentu Informacji i Kształcenia Europejskiego w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Cezary Lewanowicz:**

Tutaj, podobnie jak przy Programie Informowania Społeczeństwa, mamy do czynienia z dwoma znaczeniami: program jako dokument i program jako pewne działania. Dokument nie został jeszcze zatwierdzony, co oznacza, że ostateczna wersja programu jako oficjalnego dokumentu jeszcze nie istnieje. Nie oznacza to natomiast, że nie realizujemy pewnych działań. Wraz z FAPA zorganizowaliśmy program o charakterze pilotażowym, będący przygotowaniem, a jednocześnie częścią i początkiem tego programu adresowanego do wsi. Są to działania adresowane właśnie do małych ośrodków lokalnych. Do tej pory takich spotkań o charakterze szkoleniowym z pewnymi elementami ludycznymi, które polegają po prostu na rozdawaniu materiałów, głównie dzięki zaangażowaniu FAPA, odbyło się dwadzieścia w dwudziestu gminach. Planujemy następne.

Od kiedy stało się jasne, że ogólna część informowania musi być kontynuowana, ale wymaga to pewnych konkretnych działań skierowanych do poszczególnych grup odbiorców, wnioski, których przedmiotem były działania na rzecz wsi, są rozpatrywane jako priorytetowe.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

To znaczy, że nie ma programów, ale są działania.

O głos poprosiła jeszcze pani minister. Bardzo proszę.

**Podsekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Katarzyna Skórzyńska:**

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący, za możliwość zabrania głosu.

Nie zajmuję się realizacją Programu Informowania Społeczeństwa, nie leży to w moich kompetencjach, dlatego trudno mi oceniać jego realizację i wypowiadać się na ten temat. Przygotowuję jednak właśnie pewne koncepcje, w tym program: polska wieś w Unii Europejskiej.

W tej chwili pracuję również nad programem dla samorządów. Bardzo dużo jeżdżę więc po Polsce i spotykam się w gminach z przedstawicielami samorządów, z sołtysami, z wójtami, z przedstawicielami wsi.

Wracając do początku naszej dyskusji, chciałabym powiedzieć, że badania socjologiczne, jakie były referowane, odpowiadają przede wszystkim na jedno pytanie: jak Polacy zagłosują w referendum? Ale zupełnie nie odpowiadają na pytanie: czy Polacy czują się przygotowani do procesu integracji? Wyniki tych badań, które co prawda nie były prowadzone we wszystkich segmentach społeczeństwa, tylko w grupie mieszkańców wsi, bardzo wyraźnie pokazują jednak, że mieszkańcy wsi – ale przecież nie tylko oni, bo dotyczy to też innych grup społecznych – nie czują się dostatecznie poinformowani. Myślę, że jest to dość istotne rozróżnienie, jeśli chodzi bowiem o głosowanie w referendum, to tutaj wystarczy być może działania o charakterze ogólnym i wystarczy pewna akcja w mediach, przy założeniu, że to poparcie utrzymuje się na dość bezpiecznym poziomie, to znaczy na poziomie 55-59%.

Jeśli chodzi natomiast o przygotowanie społeczeństwa – a w gruncie rzeczy, proszę państwa, to jest o wiele ważniejsze w perspektywie naszego funkcjonowania jako kraju w Unii Europejskiej – to w tej perspektywie z całą pewnością potrzebne są programy wykonawcze do Programu Informowania Społeczeństwa. Myślę, że należy je jak najszybciej wprowadzać.

Z kolei, jeśli chodzi o realizację Programu Informowania Społeczeństwa, to po moich bardzo licznych spotkaniach, które odbyłam w gminach i na obszarach wiejskich, mogę powiedzieć, że jest tu pewna luka. To znaczy jest poziom działań rządowych i poziom pewnej analizy socjologicznej rządu, która również na tej sali była przedstawiona, ale jest również ten najniższy poziom, to znaczy poziom gmin. I w gruncie rzeczy w przygotowaniu społeczeństwa liczy się to, co jest na poziomie gminy. Tak jak już mówiłam, o ile przygotowanie do referendum jest możliwe przy pomocy pewnych działań, powiedziałabym, socjotechnicznych, o tyle przygotowanie społeczeństwa nie jest możliwe bez pełnej realizacji pewnej koncepcji dialogu społecznego, która opierałaby się na bardzo ścisłej współpracy rządu z władzą lokalną, czyli z samorządami, ale także z organizacjami pozarządowymi. Myślę, że jest to niesłuchanie ważne, ponieważ z całą pewnością w tej chwili niektóre kanały komunikacji nie działają tak dobrze, jak mogłyby działać, a tak naprawdę jest to jedyna droga, żeby ta informacja zeszła w dół i żeby została przyjęta przez osoby, które nie mają i nie będą miały dostępu ani do Centrum Informacji Europejskiej, ani nawet do centrów regionalnych. Dziękuję bardzo.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, jestem zmuszony zamknąć debatę nad tym punktem.

Możemy debatować jeszcze tylko przez dwadzieścia minut i w związku z tym proszę jedynie o krótkie informacje na temat dwóch pozostałych punktów.

Konkluzją tego punktu, który przed chwilą zamknęliśmy, niech będzie prośba do pana ministra Saryusza-Wolskiego, abyśmy jak najszybciej jako komisja uzyskali informację, kiedy regulamin, o którym pan wspominał, zostanie przyjęty. Proszę również o informację, czy jest szansa wykorzystania tych środków, które pozostały – powtarzam, że jest to 30% ogólnej sumy przeznaczanej na ten rok – będzie to bowiem istotna informacja w debacie budżetowej.

Przystępujemy teraz do kolejnego punktu: realizacja Programu Ramowego Promocji Zagranicznej Procesu Akcesji Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej w latach 2000 – 2002.

Ten punkt został już częściowo rozwinięty przez pana ministra Ananicza, więc może teraz poproszę tylko o uzupełnienie tego.

Bardzo proszę, Panie Dyrektorze.

**Dyrektor Departamentu Dyplomacji Kulturalnej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rafał Wiśniewski:**

Dziękuję bardzo.

Odnosząc się też troszeczkę do wypowiedzi pana Janusza Reitera chciałbym powiedzieć, że przyjęty przez Radę Ministrów program prawie w ogóle nie zakładał bezpośredniego docierania do adresata, którego można byłoby nazwać adresatem masowym. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że środki, którymi dysponujemy i które, jak powiedział pan minister Saryusz-Wolski, są niemałe, jeśli weźmie się pod uwagę możliwości polskiego budżetu, jednak nie pozwolą na dotarcie bezpośrednio do masowego odbiorcy w państwach Unii Europejskiej. Wszyscy jesteśmy bombardowani informacjami o tym, ile kosztują profesjonalne kampanie marketingowe nowej margaryny czy nowego typu telefonów komórkowych. Jest tutaj przedstawiciel BCC, więc pewnie mnie poprze, gdy powiem, że środki, którymi dysponujemy corocznie na promocję Polski zagranicą, to mniej więcej równowartość jednej czy dwóch kampanii reklamowych realizowanych w Polsce w związku z nowym produktem. Z góry zakładaliśmy więc, że bezpośrednim adresatem naszych działań promocyjnych w państwach Unii Europejskiej mają być przedstawiciele środowisk opiniotwórczych, które są ważne ze względu na drażliwy, kontrowersyjny bądź – z naszego punktu widzenia – negatywny stereotyp dotyczący przygotowań Polski do Unii Europejskiej. Wychodziliśmy z założenia, że przedstawiciele tych środowisk staną się jakby multiplikatorami naszego przekazu w odniesieniu do tych grup społecznych, w których cieszą się autorytetem. Odbieram więc wypowiedź nieobecnego już pana Janusza Reitera jako potwierdzenie słuszności przyjętej strategii.

Zarzucono nam wielokrotnie, że w tym programie nie ma pomysłów na bezpośrednie kampanie telewizyjne, na billboardy wzdłuż autostrad Unii Europejskiej, na jakieś jedno hasło, które powali elektorat od Rovaniemi w Finlandii po Lizbonę i Ateny. Analiza, którą wykonały nasze placówki, nasze własne przemyślenia na ten temat oraz głosy ekspertów wskazywały jednak jednoznacznie, że nie tędy droga, że trzeba pracować z przedstawicielami środowisk opiniotwórczych. Oczywiście środowisk szerzej pojmowanych niż w klasycznej dyplomacji. Nie chodzi więc wyłącznie o politologów i specjalistów od procesów integracji europejskiej, dyplomatów i urzędników ministerstw spraw zagranicznych, może nawet nie tylko o parlamentarzystów w tych krajach, ale również o przedstawicieli rozmaitych struktur lobbingsowych, związków zawodowych, kościołów, prasy. I to przedstawiciele nie tylko tej prasy, która kojarzy się nam z państwami zachodnimi, bo jej czytelnikami są najczęściej ludzie już przekonani do konieczności rozszerzenia Unii Europejskiej, ale również przedstawiciele prasy czy w ogóle mediów regionalnych bądź środowiskowych, które mogą docierać do istotnych dla nas grup.

Jakie są główne metody współpracy z tymi środowiskami? Otóż wszystkie te metody zakładają jedną rzecz. Mianowicie, równorzędne finansowanie danych przedsięwzięć przez stronę polską – ktokolwiek nie występowałby pod tym znakiem: czy to placówki MSZ, czy polskie organizacje pozarządowe, czy też jeszcze inne podmioty – i partnerów na miejscu. Na przykład nie zapraszamy dziennikarzy państw zachodnich do Polski, jeżeli nie zapłacą oni za swoją podróż. A przy komunikacji lotniczej jest to koszt równy cenie dwu-, trzydniowego pobytu w Polsce. Można pokazać więcej takich przykładów. Wszystkie konferencje, seminaria czy inicjatywy wydawnicze są pomyślane w ten sposób, że powinny być współfinansowane przez naszych partnerów. I mówiąc szczerze, nie chodzi tutaj przede wszystkim o to, żeby do polskiej złotówki dokładać jedną złotówkę czy jej równowartość. Chodzi o kontrolę tego, by nasze pomysły nie były pomysłami adresowanymi w próżnię. Jedna złotówka zainwestowana przez partnera zachodniego w jakieś przedsięwzięcie jest bowiem najczęściej gwarancją tego, że on również widzi sens całej akcji, jeśli możemy tak mówić o poszczególnych projektach. Tak więc inwestycja w ludzi jest dla nas sprawą zasadniczą.

Drugą sprawą jest to, na ile w polskim porządku prawnym jest możliwa koordynacja resortowej działalności promocyjnej prowadzonej przez inne ministerstwa. Chcę powiedzieć, że



rzecz jest trudna, jeśli zważy się na obowiązujące w Polsce prawo. Reaktywowaliśmy oczywiście międzyresortowy podzespół zadaniowy do spraw kampanii dyplomatycznej promocji zewnętrznej, ma on nawet swój numer – nr 36. Konsultujemy więc pewne przedsięwzięcia, zwłaszcza z tymi newralgicznymi ministerstwami, czyli na przykład z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwem Gospodarki, Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwem Środowiska. Nie mogę jednak nie powiedzieć, iż przyjęcie ustawy o działach administracji rządowej, w której znalazł się zapis o tym, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych jest odpowiedzialne za promocję Polski, wywołało w niektórych resortach przekonanie, skądinąd zrozumiałe, że wyłącznie to ministerstwo jest od tej pory odpowiedzialne za promocję zagraniczną Polski i że środki innych resortów nie są przeznaczone na fragment tej promocji, ale na międzynarodową współpracę naukowo-techniczną, na międzynarodową współpracę oświatową. Chociaż wydaje się nam, że na przykład w polityce stypendialnej mogą tkwić olbrzymie możliwości promocyjne. Nie jest wszystko jedno, czy na stypendia do Polski, częściowo przez nas dotowane, zapraszamy Wietnamczyków, Włochów czy Belgów. Niemniej jednak chcemy doprowadzić do tego, żeby te resorty, które dysponują jednak znaczącymi z punktu widzenia promocji Polski środkami, korelowały swoje działania.

Dobrym przykładem jest rok 2000, kiedy rzeczywiście mieliśmy taką sytuację, że Niemcy – kraj, z którym obchodzimy w tym roku milenium kontaktów politycznych – były zarazem areną głównych przedsięwzięć promocyjnych realizowanych przez instytucje rządowe: EXPO – Ministerstwo Gospodarki, Frankfurt i inne imprezy kulturalne – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego z naszym sporym udziałem, również finansowym, i wreszcie przedsięwzięcia o charakterze politycznym, czyli Zjazd Gnieźnieński i spotkanie premierów Europy Środkowej w Gnieźnie. Wszystko to złożyło się na pewien wianuszek inicjatyw. Myślę, że obecny sukces we Frankfurcie jest właśnie efektem tak zwanej kuli śniegowej, która wystartowała już przed kilku laty w Niemczech, owocując mnóstwem kontaktów na poziomie poniżej instytucji rządowych, chociaż czasami wywoływały je rozmaite możliwości stworzone przez instytucje rządowe. Teraz przyniosło to rzeczywiście fantastyczną obecność Polski – i to nie tylko polskiej kultury i literatury – w mediach niemieckich, co widzieliśmy w ostatnim tygodniu.

Chcę powiedzieć, że w przyszłym roku takim krajem celowej promocji ma szansę stać się Belgia i jej bezpośrednie otoczenie, to znaczy Luksemburg i Holandia oraz może pewne rejony Francji i Niemiec. Ma to związek z podpisaną wczoraj przez przedstawicieli ministra kultury i ministra spraw zagranicznych umową o udziale Polski w festiwalu „Europalia”, który będzie trwał od września do grudnia i który będzie poświęcony wyłącznie Polsce i naszej kulturze. Będziemy mieli tam zapewniony dostęp do najważniejszych galerii, muzeów, sal koncertowych, teatrów Brukseli i regionu. W programie ramowym promocji członkostwa Polski w Unii Europejskiej przewidziane są środki dla Ministerstwa Gospodarki. Podkreślę może, że MSZ w związku z tym rokiem belgijskim nie przewidział dla siebie żadnych środków. Poza Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego przewidziane są więc środki również dla Ministerstwa Gospodarki na równoległą do programu „Europaliów” promocję gospodarczą i turystyczną. O tym, że te rzeczy się wiążą, najlepiej chyba świadczy fakt, iż ze strony belgijskiej komisarzem generalnym do spraw naszych „Europaliów” został mianowany **baron Jacobs**, skądinąd przewodniczący **Unii Pracodawców Europejskich** i biznesmen, a nie człowiek kultury.

Chciałbym wreszcie powiedzieć o tym, że istotnym elementem tej pracy promocyjnej i właściwie jedynym, który w warunkach zachodnioeuropejskich ma szansę bezpośredniego dotarcia do masowego odbiorcy, bez pośredników, jest program informacji obcojęzycznej o Polsce w Internecie. Skonstatowaliśmy, że Polska jest jedynym krajem kandydującym, który nie dysponuje podstawowym kwantum informacji na własny temat w języku angielskim w tej rzeczywistości wirtualnej, nie mówiąc już o innych językach dominujących na Zachodzie. W związku z tym Ministerstwo Spraw Zagranicznych przygotowało, wykorzystując otrzymane

miesiąc temu na ten cel środki, trzy nowe strony czy też trzy nowe witryny internetowe. Mam nadzieję, że w pierwszej połowie przyszłego roku je uruchomimy. Jedna z nich jest poświęcona ogólnie Polsce. Jest to witryna, gdzie będzie można przeczytać po polsku, po francusku, po niemiecku i o geografii Polski, i o gospodarce, i o historii, i o kulturze, i o naszych atrakcjach czy walorach turystycznych, i wreszcie o ustroju politycznym państwa. Druga witryna będzie poświęcona integracji europejskiej Polski, ale, w odróżnieniu od serwisu EuroPAP, będzie zorientowana na odbiorcę obcego. To znaczy będzie to witryna tłumacząca Szwedowi, Belgowi, Duńczykowi czy Niemcowi, co dla niego może oznaczać obecność Polski w Europie czy w Unii Europejskiej. Trzecią witryną będzie zreformowana witryna internetowa Ministerstwa Spraw Zagranicznych, która będzie więcej mówić o polityce zagranicznej Polski, a nie o resorcie.

Równoległe trwają przygotowania do tego, by większość naszych placówek – chodzi tu zwłaszcza o placówki w tych państwach, których języki nie będą obecne w witrynach internetowych uruchomionych w Warszawie – stworzyła swoje własne strony internetowe, będące rzeczywiście promocją Polski w danym obszarze językowym. Mogę powiedzieć, choć jest to akurat obszar pozaunijny, że na przykład strona internetowa naszej ambasady w Ankarze jest kopalnią informacji o Polsce dla odbiorców posługujących się językiem tureckim. Podobny serwis uruchomi niedługo polska ambasada w Tokio. Myślę, że w takich państwach jak Włochy, Dania, Holandia, Szwecja rozwój serwisów internetowych naszych placówek będzie rzeczą bardzo istotną. Co prawda wszyscy posługują się tam językiem angielskim, ale jeśli można pewne podstawowe kwantum informacji o Polsce i naszej integracji otrzymać w swoim własnym języku, to jednak jest to pewien gest wobec szerszej opinii publicznej tych krajów. Dziękuję bardzo. To jest oczywiście skrót.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo. Rzeczywiście musimy teraz operować pewnymi skrótami.

Czy ktoś chce jeszcze zabrać głos? Widzę, że tak, ale bardzo proszę mówić krótko, tylko sygnalizować.

Bardzo proszę.

**Dyrektor Ośrodka Informacji i Dokumentacji Wspólnot Europejskich przy Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego Marta Grabowska:**

Chciałabym tylko dodać, że z profesjonalnego punktu widzenia polityka promocji zagranicznej powinna uwzględniać specyfikę powszechnie przyjętych sposobów komunikowania się w poszczególnych państwach. Chodzi mianowicie o to, że doświadczenia wynikające na przykład z ostatniej akcesji – myślę o Austrii, Szwecji i Finlandii – potwierdziły konieczność prowadzenia akcji promocyjnych dostosowanych do tradycji komunikowania się w poszczególnych krajach.

Chciałabym też zwrócić uwagę na to, że oczywiście strony internetowe są bardzo ważnym instrumentem informowania, ale ta informacja dociera tylko do pewnej kategorii użytkowników, a trzeba myśleć o całym społeczeństwach. Dziękuję.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Czy ze strony państwa senatorów są jeszcze pytania? Nie, więc dziękuję.

Zamykam ten punkt.

Przechodzimy do ostatniego punktu: współpraca między państwami kandydującymi do Unii a członkowskimi w zakresie informowania społeczeństw na temat integracji z Unią Europejską i poszerzania Unii.

Czy są może jakieś głosy?

Urząd Komitetu Integracji Europejskiej.

**Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Jacek Saryusz-Wolski:**

Czerpiemy wzory i to jest właściwe główna forma współpracy. To czerpanie wzorów odbywa się dzięki różnego rodzaju kontaktom i wspólnym działaniom. To, co nas czeka w przyszłości, to ewentualne połączenie i wspólne realizowanie programu, który przewidziała komisja i który w ramach tej kwoty 150 milionów w jakiejś części będzie również realizowany na terytorium krajów kandydackich i w ramach Programu Informowania Społeczeństwa w Polsce. Ale to jest dopiero przyszłość.

Wydaje się również, ponieważ część tego programu, który komisja zamierza realizować, będzie realizowana w krajach członkowskich, że mogą się one gdzieś spotykać z programem polskiej promocji na terytorium danego kraju. Wiem, że w Wielkiej Brytanii chęć taką wyraża przedstawiciel komisji i ambasador Komorowski. Ale wszystko zależy od tego, jak się dwie strony dogadają, i to raczej na zasadzie dobrowolnego porozumienia niż czegoś więcej. Sądzę jednak, że takie płaszczyzny współpracy potencjalnie istnieją.

**Przewodniczący Krzysztof Majka:**

Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, pragnę wszystkim państwu podziękować za udział w dzisiejszym posiedzeniu naszej komisji. Dziękuję za materiały i za wypowiedzi w dyskusji.

Mam pełną świadomość, że nie wyczerpaliśmy tematu, szczególnie jeśli chodzi o dwa ostatnie punkty, po których po prostu się prześlizgnęliśmy. Ale będziemy do tej tematyki wracać, gdyż chyba jedną z konkluzji dzisiejszego posiedzenia może być to, że jest to bardzo istotny program i że my, jako przedstawiciele społeczności lokalnych, również powinniśmy brać czynny udział w procesie informowania społeczeństwa. A w związku z tym powinniśmy mieć jak najwięcej wiedzy na ten temat. Powinniśmy też brać udział w różnego rodzaju wyjazdach zagranicznych, uprawiać to, co się teraz modnie nazywa dyplomacją parlamentarną, być jednym z ogniw całego procesu informowania społeczności europejskiej.

Dziękuję wszystkim państwu.

Zamykam posiedzenie.

*(Koniec posiedzenia o godzinie 17 minut 55)*